

WIARUS



PRZEMÓWIENIE GENERALNEGO INSPEKTORA SIŁ ZBROJNYCH, GENERAŁA EDWARDA RYDZA-ŚMIGŁEGO, NA ZJEŹDZIE LEGJONISTÓW W KRAKOWIE

«Koledzy, tak się złożyło, że ja tylko jeden będę do was mówił. Obecny tutaj szef Rządu, pułkownik Stawek, przemawiał już z tego miejsca przy innej okazji.

Głęboko świadom jestem tego, że w tej chwili trudno głosowi ludzkiemu tak w waszą pierś uderzyć, by trafić w rytm waszego serca. Bylicie bowiem w Krypcie Wawelskiej...

Tak... nie zjawi się między nami, jak dawniej, Komendant i nie szarpnie naszym sumieniem, sumieniem narodu, ani nie pogłaszcze serdecznością, wzruszającym słowem, wskrzyszając uroki naszej żołnierskiej młodości i ciesząc się naszą wierną, żołnierską miłością...

Czyż mam mówić do was o tem, kim On był dla Polski?

Nie dziś dopiero, nie dzisiaj, gdy spoczął między królami po trudach, nie dzisiaj dopiero pojęliśmy i zrozumieli, kogo w Nim Polska miała. Zrozumieliśmy to przed dwoma dziesiątkami lat, wtedy, gdy młodzieńcami śpiewaliśmy głosami. «Wojenka, wojenka, cożes ty za pani...», nie potrzeba było Jego śmierci, by nas przekonać o Jego wielkości i nie trzeba było widoku duszy całego narodu, leżącej u Jego trumny, by nas przekonać o wyjątkowych prawach Tego Człowieka. Wszak myśmy już tak dawno złożyli w Jego ręce prawo stanowienia o naszym życiu i o naszej śmierci.

Wiemy dobrze, że co w naszych duszach jest najlepszego i najsilniejszego – to Jego posiew, a co jest dobrego i silnego w Polsce, to

Jego dzieło. Powiększył On duszę narodu o całą wielkość wolnej ojczyzny. Uczył nas za nią walczyć i dla niej pracować.

Z okresu walki przynieśliście na ten kopiec z szerokich polskich pól, lasów i gór garście ziemi, zawierającej obok krwi dawnych pokoleń naszego pokolenia krew. Te garstki popiołów tu przyniesione, głoszą swą głęboką symboliką o nieśmiertelności wypełnionego żołnierskiego obowiązku i stwierdzają, że miłość żołnierska silniejsza jest od śmierci. Non omnis moriar, bo ta ziemia ma szczególną moc, non omnis moriar, bo istnieje wielkość Polski, wydzwignięta olbrzymim trudem Komendanta, bo istnieją całe kategorie wartości i sił, które przed Nim w Polsce nie istniały.

Pierwszą z tych wartości jest żołnierz, jako nieodzowny element bytu państwa, nietylko w sensie fizycznego istnienia pewnego typu żołnierza, ale w sensie samej idei państwa. Komendant wbudował tę nową wartość, jako najważniejszy element w konstrukcji państwa i nauczył naród rozumieć, że, jeśli ten element zaczyna murszeć, lub gnić, to cała konstrukcja grozi zawaleniem. Pilnujemy tego nowego nabytku serca i rozumu polskiego. Trzeba, aby każde polskie dziecko, ucząc się pierwszych słów pacierza, równocześnie uczyło się kochać ideę żołnierstwa. Niechaj każda polska matka pamięta o tem, myśląc o szczęściu i honorze swego syna. Bo Rzeczpospolita nasza jest rozłożysta, jak to powiedział jeden z kanclerzy polskich w XVII

wieku, i cóż postawimy dla obrony jej otwartych granic, jeśli nie pierś żołnierskie?..

I trzeba umieć patrzeć i pracować w sprawach państwa na dalszą metę. Nie można być dojutrzkiem, żyjącym z dnia na dzień.

Koledzy, nie można utyskiwać, trzeba myśleć i dołożyć ramienia, aby było dobrze. Jest napewno w narodzie i myśl i dobra wola, trzeba tę myśl pobudzić i pomóc dobrej woli, niemiłosiernie tępić chwast i złą wolę. Mamy pewne pozycje ustalone przez Komendanta w sumieniu i świadomości narodowej. Jest to kategoria pojęć o państwie i obowiązkach w stosunku do niego. Należy strzec i umacniać te pozycje, ale równocześnie trzeba budzić i ożywiać pracę umysłu ludzkiego, jego twórczość i przedsiębiorczość, trzeba tworzyć potężne motory aktywności. W stosunku do trudności i zmagania trzeba mieć postawę czynną.

I jeszcze jedno muszę powiedzieć, to, co jest w waszej myśli i w waszym sercu: Jeśli ktoś w kraju liczy na jakieś chwile słabości, to jeszcze raz nieudolnie się przeliczy. A jeśli ktoś z zewnątrz na taką okazję kalkuluje, to niech wie, że my po cudze rąk nie wyciągamy, ale swego nie damy. Nie tylko nie damy całej sukni, ale nawet guzika od niej. I niech wie, że to jest decyzja całego narodu.

TREŚĆ NUMERU:

Dzień przełomowy–Bitwa, która zdecydowała o losach Polski i Europy–W piętnastą rocznicę bitwy pod Warszawą–Marszałek Piłsudski w pracy i życiu dla Polski–Z Polski–U progu wyborów–Zjazd Legionistów w Krakowie–Dział kultury i sztuki–Lwów (kolumna klisz)–Rola podoficera w dawnym wojsku polskim–Wiarus przy głośniku–Dział kobiecy–Ze świata–Humor–Sport–Dział Korpusu Ochrony Pogranicza–Z naszego życia–Kącik prawniczy–Wiarus szachista–Dział fotograficzny–Rozrywki umysłowe–Wiedza i życie

FOTOGRAFJA NA OKŁADCE: PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI JÓZEF PIŁSUDSKI I GENERAL EDWARD RYDZ-ŚMIGŁY NA FRONCIE W CZASIE BITWY WARSZAWSKIEJ

Wiarius

organ korpusu podoficerów zawodowych, wojska lądowego, marynarki wojennej i korpusu ochrony pogranicza

ROK VI

WARSZAWA, 17 SIERPANIA 1935 ROKU

NR. 33



ZE ZJAZDU LEGJONISTÓW W KRAKOWIE
Urny z ziemią z pobojuwisk legionowych u stóp popiersia Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w Oleandrach

Fotografował Witold Pikiel

DZIEŃ PRZEŁOMOWY

Dzień 17 sierpnia w roku 1920, był dniem przełomowym nie tylko w bitwie warszawskiej, ale i punktem zwrotnym w dziejach wojny roku 1919 – 1920. On – rzecz można – sprawił, że tak a nie inaczej rozstrzygnięta została wielka bitwa o stolicę kraju, o kraj cały, o cywilizację zachodnio-europejską, gdy już dzieje ówczesnego naszego wysiłku zostały gruntownie zbadane, musimy wprowadzić tu pewną drobną, a przecież zasadniczej wagi korektę, przesuwając termin o dwa dni z daty 15 na 17 sierpnia, a to choćby z tego względu, iż w dniu 15 sierpnia, bynajmniej, nie osiągnęliśmy jeszcze takich sukcesów, byśmy mówić mogli o przetamaniu się sytuacji na ówczesnym naszym froncie.

Wprawdzie w dniu tym ataki nieprzyjaciela, z absolutną pewnością siebie kroczącego na Warszawę, załamały się i mogliśmy mówić nawet o pewnych sukcesach lokalnych (częściowe odzyskanie utraconego niedawno rejonu Radzimina), ale po pierwsze, nieprzyjaciel miał dość sił, by ataki swe ponowić, wzmocnić i rozwinąć, bezpośrednio zagrożając tem samym stolicą, po drugie fala północnych armii rosyjskich niewstrzymanie parła naprzód by starym, wypróbowanym, paskiewiczowskim szlakiem, minąwszy Warszawę od północy, odciąć ją w dolnym biegu Wisły od niezajętej części kraju, od rezerw, zasobów i tyłów, od wszelkiej pomocy z zachodu, gdzieś w Płocku czy nawet w Toruniu.

W owym czasie przygotowana przez Naczelnego Wodza i skoncentrowana za Wieprzem grupa uderzeniowa odsiecz Warszawy natomiast stała jeszcze w miejscu, bądź kończąc ostatnie przegrupowania, bądź zajmując już stanowiska wyjściowe, nie mogła więc tem samem w działaniach w dniu 15 sierpnia rozstrzygać. Sytuacja pod Warszawą wciąż jest poważna, jest tak poważna iż mimo owych lokalnych, osiągniętych w dniu tym sukcesów dowództwo frontu warszawskiego wywiera na Wodza Naczelnego formalny nacisk, by uderzenie swe z południa ku północy, a więc na lewe skrzydło nieprzyjaciela, przyspieszył, gdyż pierścień obrony Warszawy dłuższych ataków rosyjskich nie byłby w stanie wytrzymać.

Do tego nie można było za żadną cenę dopuścić: nasze cofnięcie

się z Warszawy gubiło na wstępie nie tylko ową naszą grupę uderzeniową, która właśnie miała brać nieprzyjaciela we dwa ognie z warunkiem, że będzie on od frontu związany pod Warszawą, gubiło stolicę, jako ośrodek oporu. Wydawało resztę kraju na łup nieprzyjaciela.

Licząc się z tak groźną ewentualnością, Wódz Naczelny już w dniu 16 sierpnia rzuca naprzód swą grupę uderzeniową, którą sam dowodzi, a mianowicie armie generałów Rydza-Śmigłego i Skierskiego i dywizje te co siły w nogach biegną najkrótszemi drogami na północ, by o ile można najszybciej przeciąć komunikacje nieprzyjacielskie. Ale, mimo, że natarcie całej grupy rozwija się prawidłowo, cały jeszcze też dzień 16 sierpnia nie przynosi momentów rozstrzygających. Jest pewne jedno. Grupa uderzeniowa pod Wodzą Naczelnego Wodza idzie naprzód, a więc prędzej czy później nieprzyjaciel, przywiązujący całą swą uwagę do zdobycia Warszawy od frontu, bądź obojętnością jej od północy-zachodu, odczuje uderzenie na swój wystawiony ku południowi bok lewy, czy nawet i na tyły własne. Jest pewne również, iż Warszawa trzyma się jeszcze: gwarancją jej obrony jest obecność w tem miejscu ówczesnego ministra spraw wojskowych generała Sosnkowskiego, który raczej zagrzebie się w murach stolicy, ale się o krok nawet nie cofnie, wiedząc, że w takiej sytuacji cofnąć się nie wolno.

I dopiero właśnie dzień następny, 17 sierpnia i to ku wieczorowi już, przynosi rozstrzygnięcie. Jak jednak jeszcze nawet wówczas sytuacja była poważna, niech świadczą o tem słowa Wodza Naczelnego, który wieczorem dnia 17 sierpnia, powróciwszy z objazdu frontu na swą kwaterę do Garwolina zaniepokojony był w wysokim stopniu ciszą, jaka w owym momencie na linii zapanowała. I oto, nagle dał się słyszeć... «głuchy grzmot armat, dolatujący gdzieś z północy. Więc nieprzyjaciel jest! Więc nie jest on jakąś utudą! Wstyd mój, zalek i strach, który miałem ongiś przed potworną zmorą, co zaczęła mi się wydawać jakąś dziką tylko fantasmagorią, nie był nieracjonalnym i bez powodów! Nieprzyjaciel był i świadczyła o nim muzyka boju na północy. Jeszcze ułożywszy się do snu, raz po raz głowę z poduszki unosiłem, by sprawdzić swoje wra-

żenie. Głuchy odgłos armat miarowo, zwolna wstrząsał powietrzem, mówiąc mi o boju, prowadzonym bez nerwów, spokojnie, ze spokojnie odbijanym taktiem. Gdzieś koło Kołbieli, czy trochę dalej, biła się w nocy moja 14-ta dywizja. Obliczyłem sobie szybko, że nawet, jeśli bój nie będzie miał chwilowego powodzenia i może 14-ta dywizja się cofnie, odciąży jednak swym bojem zagrożoną Warszawę»... (J Piłsudski – Rok 1920).

Tak było też w istocie. Było nawet lepiej niż to tak ostrożnie Wódz Naczelny przewidywał: 14-ta dywizja pod wodzą ś. p. generała Konarzewskiego miała w boju powodzenie i nie cofnęła się, przeciwnie – poszła naprzód jak inne.

Dnia 17 sierpnia wieczorem porwane przez generała Rydza-Śmigłego naprzód dywizje jego armii są już na wysokości Siedlec i Janowa a więc Brześcia. Tem samem odwrót na Brześć dla Rosjan jest już odcięty. Przed armją generała Śmigłego uciekając w popłochu resztki rozbitej grupy mozyrskiej, rosyjskiej osłony lewego skrzydła. Pod naporem armii generała Skierskiego cofają się z rejonów Mińska Mazowieckiego i Kałuszyna, a więc odciążając tem samym Warszawę, dywizje 16 armii rosyjskiej. Na północ od Warszawy grupa generała Karnickiego zatrzymuje pod Ciechanowem zwycięski dotąd pochód 15 armii rosyjskiej. Tem samem zaś 3 armia rosyjska, jądrem ataku na Warszawę, osaczona z obu stron od południa i północy, a zagrożona też już odcięciem od wschodu, musi zaprzestać ataków na Warszawę i rozpocząć odwrót.

To wszystko jest wynikiem rozpoczętego przez Wodza Naczelnego w dniu 16 sierpnia rano uderzenia. To dzieje się dnia 17 sierpnia roku 1920 wieczorem. Manewr ten ocala Warszawę już niemal w obliczu nieuchronnej katastrofy, a ta cudowna jakby odmiana sytuacji, przejście od klęski do zwycięstwa w ciągu jednego, zaiste przełomowego dnia, otrzymuje w legendzie nazwę cudu nad Wisłą.

Był to w istocie manewr genialny Wodza Naczelnego, wykonany przez żołnierza polskiego z całkowitem poświęceniu się i oddaniem sprawie.

BITWA, KTÓRA ZDECYDOWAŁA O LOSACH POLSKI I EUROPY

Ażeby należycie ocenić zwycięstwo polskie w 1920 roku, należy przypomnieć sobie warunki, w jakich powstało wojsko, które osłoniło Europę przed zalewem czerwonej armii.

Zawierucha wielkiej wojny przeszła przez Polskę kilkakrotnie wzdłuż i wszerz – wyniszczając kraj do ostlatka.

W chwili rozpadu monarchii austro-węgierskiej i rewolucji niemieckiej, nie mieliśmy żadnej większej, jawnej siły zbrojnej. Jako wojsko mogła być liczona jedynie tajna «Polska Organizacja Wojskowa» (P. O. W.), którą zasilali, po rozwiązaniu Legionów, byli legioniści, a pod koniec 1918 roku część oficerów i żołnierzy rozbitych polskich korpusów wschodnich. Polska Organizacja Wojskowa, powołana do życia przez Marszałka Józefa Piłsudskiego, liczyła w przełomowych dniach listopada 1918 roku około 50.000 ludzi, mających pod swym wpływem całe społeczeństwo polskie.

Rozbrojenie Austriaków i Niemców zostało przygotowane i przeprowadzone właśnie przez tę organizację.

Gdy w dniu 10 listopada 1918 roku powrócił do Warszawy z więzienia niemieckiego Marszałek Piłsudski, część byłego Królestwa Polskiego i byłej Galicji była już oczyszczona od okupantów. Naczelnym Wódcą przystąpił natychmiast do organizacji armii, której szkielet stanowili legioniści, Polska Organizacja Wojskowa oraz oficerowie i żołnierze polskich formacji w Rosji. Formowanie wojska, złożonego z tak różnorodnych pod względem wykształcenia i wychowania elementów, było niesłychanie trudne. Wyekwipowanie i uzbrojenie, odebrane Niemcom i Austriakom lub pozostałe po moskalach, stanowiło mieszaninę najróżnorodniejszych typów i rodzajów. Do niektórych gatunków broni brakło amunicji. Rozumiemy dobrze, jak trudno było dowodzić wojskiem niejednocliwie uzbrojonym – jak ciężko było organizować dlań zaopatrzenie, a zwłaszcza uzupełnienie amunicji.

Na tem jednak nie koniec.

Polska była dla wszystkich trzech zaborów terenem przyfrontowym – dlatego na naszych ziemiach nie budowali żadnych fabryk broni, amunicji, ani przemysłu wojennego. To, co odebrano okupantom, nie wystarczało na uzbrojenie i wyekwipowanie wojska...

Trzeba było wszystko tworzyć od podstaw – lub sprowadzać z zagranicy.

Tymczasem powstające wojsko nie miało czasu na przeszkolenie – musiało formować się w ogniu bitew. Już w październiku rozpoczęła się walka o Lwów i Małopolskę Wschodnią. Od Brześcia i Białegostoku groził nam najazd wojsk niemieckich, tak zwanego Ober-Ostu, które chciały przedostać się do ojczyzny – gdy na zasadzie zawartego układu rozpoczęły ewakuację przez Prusy Wschodnie, na miejsce ich zaczęli wlewać się bolszewicy.

Wojna rozgorzała płomieniem, który wznosił się stopniowo od południowego wschodu (Lwów) ku północy...

Gdy zarysowała się już linia walk na wschodzie – wybuchła w drugiej połowie grudnia 1918 roku powstanie wielkopolskie, które oswojada, po zaciętych walkach, większą część poznańskiego z pod zaboru pruskiego.

się one bez przerwy przez rok 1919, doprowadzając w jesieni do opanowania nakazanych przez Marszałka celów.

Zimą z 1919 na 1920 rok dywizje polskie stanęły nad rzeką Dźwiną od Dyneburga po Połock, nad rzeką Berezyną na linii Bobrujska, zajmując całe Polesie, ponadto Wołyn i Podole na wschód od rzeki Zbruczca i opierając się swym prawym skrzydłem o graniczący z Rumunią Dniestr. Osiągnęliśmy znaczne sukcesy terytorjalne – jednak Naczelnym Wódcą nie zdołał zniszczyć głównych sił przeciwnika, a tylko to mogło utrwalić zwycięstwo.

Bolszewicy w roku 1919 gros swoich sił trzymali w kraju – dla zakończenia wojny domowej, którą prowadzili na wielu frontach z tak zwanymi białymi gwardiami. Z tego powodu nie mogli całej swej masy zwrócić przeciw Polsce.

Zasadniczą zmianę pod tym względem uczynił rok 1920.

Wczesną wiosną tego roku bolszewicy zakończyli zwycięsko swe walki z «białymi» i postanowili wszystkie swe siły zgromadzić przeciw Polsce do ostatecznej rozprawy. Po pokonaniu Polki, po zaprowadzeniu w niej ustroju bolszewickiego, zamierzali Rosjanie posunąć się dalej na zachód i w przymierzu z niemieckimi komunistami zalać całą Europę...

Na drodze do tego celu stała Polska – i dlatego postanowiono ją przedewszystkiem pokonać.

Marszałek Piłsudski zdawał sobie doskonale sprawę z zamierzeń bolszewickich. Jego celem było obronić kraj, pobić przeciwnika i – zawarłszy z nim zwycięski pokój – nie tylko utrwalić granice na wschodzie, ale i utrwalić ostatecznie niepodległość Polski, zagrożonej przez najazd rosyjski. Nie mógł przeto czekać, aż bolszewicy zgromadzą w dogodnym czasie i w dogodnym dla siebie miejscu przeważające siły i uderzą na Polaków – postanowił uprzedzić wroga, wziąć inicjatywę w swoje ręce i uderzyć pierwszy.

W tym celu Naczelnym Wódcą w ciągu zimy i wiosny 1920 roku, wyzyskując spokój na froncie, przeprowadza bardzo znaczne powiększenie wojska.

Jako obszar zamierzonych działań polskich, została wybrana Ukraina, gdzie postanowiono rozbić znajdujące się tam dwie armie rosyjskie...

Już przy ukończeniu przegrupowania wojsk do zamierzonej na południu ofensywy ukraińskiej, otrzymało naczelną dowództwo polskie wiadomości o przygotowywującym się natarciu wojsk rosyjskich na północnym odcinku frontu, między rzekami Dźwiną a Berezyną. Nie czas już było na zmianę decyzji – Marszałek Piłsudski postanowił nie zmieniać planu i nakazuje na północy przyjąć przegrupowanie obronne, by po rozbitku nieprzyjaciela na Ukrainie przesunąć z kolei większość swych sił na północ do decydującej bitwy.

W drugiej połowie kwietnia rozpoczyna się ofensywa na południu, prowadzona pod dowództwem Naczelnego Wodza. Nasze wojska w niesłychanie szybkim



Szkic 1

Ale geniusz i uparta wola Marszałka Piłsudskiego przełamuje wszystkie trudności...

W połowie lutego 1919 roku linia walk przechodzi na wschód od Lwowa – Kowla – Brześcia – Białegostoku i Wołkowska, pozostawiając w rękach obcych wojsk wielkie obszary Rzeczypospolitej.

Pod osłoną wojsk walczących na froncie – w kraju, w niesłychanie szybkim tempie, są organizowane i podszkolane oddziały, mające pozwolić na przejście do działań zaczepnych, któreby mogły wrócić Polsce jej kresy wschodnie. Rozwijają



General Rydz-Śmigły i pułkownik Koc w czasie operacji pod Warszawą

tempie brawurowo prą naprzód, nie pozwalając odetchnąć ani zorganizować oporu zaskoczonym bolszewikom.

W dniu 8 maja zajmują Kijów z przyczółkiem mostowym na rzece Dniepr.

Po osiągnięciu linii szerokiego Dniepru i Kijowa zatrzymany został przez Naczelnego Dowództwo zwycięski napór ofensywy polskiej. Doprowadziła ona do zupełnego rozbicia 2-ch armij bolszewickich, oddając w nasze ręce przeszło 30.000 jeńców, ponad 120 dział i 500 ciężkich karabinów maszynowych, ogromny materiał wojenny i kilka tysięcy wagonów i lokomotyw.

Jeszcze przed zakończeniem naszej ofensywy na południu, bolszewicy przeszli do spodziewanego przez nas natarcia na północnym odcinku frontu, między Dźwiną i Berezyną. Dzięki znacznej przewadze sił uzyskali powodzenie, które zostało szybko zlikwidowane akcją polskiej armii rezerwowej, dowodzonej przez generała Sosnkowskiego.

Jednak rosyjska ofensywa na północy dała im jeden atut: związanie większości naszych odwodów strategicznych. Z odcinka północnego można było, po zakończeniu naszego przeciwnatarcia, wyciągnąć do dyspozycji Naczelnego Wodza tylko część sił armii rezerwowej, gdyż przeciwnik gromadził na tym froncie coraz to nowe siły i był w stale zwiększającą się przewadze liczebnej.

W połowie maja wojska polskie stały na niesłychanie rozległym froncie, zdala od środka kraju. Rozrzucone na ogromnych przestrzeniach, z bardzo utrudnionym dowozem amunicji i żywności, nawet dywizje zaangażowane nie miały dostatecznych odwodów.

Pomimo energicznego organizowania oddziałów w kraju—niesłychanie utrudnionego przez brak broni, sprzętu i ekwipunku—odwody strategiczne nie były dość silne.

W tej sytuacji w końcu maja i na początku czerwca Rosjanie przeszli na Ukrainie do przeciwnatarcia, które wobec przerwania frontu polskiego przez konną armię Budiennego zmusiło wojska polskie do opuszczenia Kijowa i odwrotu z Ukrainy. Wskutek tego znaczna ilość odwodów, które miały być użyte na północy—gdzie spodziewano się decydującej ofensywy rosyjskiej—musiała zostać zatrzymana na południu.

W tej akcji odwrotowej uwydatniły się dodatnie skutki naszej ofensywy na Kijów—mieliśmy dużą przestrzeń do opóźniania nieprzyjaciela...

Tymczasem Rosjanie zgrupowali na północnym odcinku frontu pięć armij: IV, XV, II, XVI oraz tak zwaną grupę „Mozyrską” i w dniu 4 lipca 1920 roku przystąpili na szerokiej przestrzeni od Dyneburga aż do błot pińskich do bardzo silnego, zdecydowanego natarcia.

Mimo bardzo twardej i ofiarnej obrony naszych oddziałów, Rosjanie—dzięki przeszło trzykrotnej przewadze, mającej ogromne znaczenie na ogromnym, niejednolicie obsadzonym froncie—zdolali zaraz w pierwszych dniach swej ofensywy przedrzeć się na nasze tyły. Udało się to zwłaszcza silnemu korpusowi czerwonej kawalerii, który wzdłuż granicy litewskiej obszedł lewe skrzydło stojącej na północy I-ej armii polskiej.



Putkownik Koc dekoruje krzyżem na froncie w roku 1920

Raz rozpoczęty odwrot rozwijał się coraz dalej mimo, iż do przeciwnatarcia użyte zostały wszystkie rozporządzalne odwody. Mimo wielokrotne próby oporu na kolejnych liniach obronnych—rosnący stale w nowe siły zalew bolszewicki part dalej naprzód.

Przez cały lipiec i pierwsze tygodnie sierpnia żołnierzy polski w oddzielnych walkach odwrotowych, przemierzający w nieprzerwanych marszach kilkaset kilometrów, stał u skraju sił fizycznych i moralnych.

Wojska bolszewickie parły już nietylko na Warszawę, ale posuwając się wzdłuż granicy Prus Wschodnich zmierzały ku dolnej Wiśle—w kierunku na Toruń i Płock.

Położenie stawało się rozpaczliwe, wódz bolszewicki Tuchaczewskij pewny był zwycięstwa, gdyż głosił w swym rozkazie: «Na zachodzie waży się losy wszechświatowej rewolucji—po trupie Polski wiedzie droga do wszechświatowego pożaru».

Mimo, iż kraj postanowił bronić się do ostatka, jednak społeczeństwo straciło wia-

chę w zwycięstwo, zwłaszcza dzięki panice, szerzonej przez opozycyjne partie polityczne, które nie wahały się nawet utrudniać pracy Naczelnemu Wodzowi.

Ale wiary mimo to nie stracił ani na chwilę Naczelną Wódz.

Przezwyciążając nadludzkie trudności, tworzone liczne nowe pułki i dywizje. Pomimo braku broni i amunicji, pomimo utrudnień, a nawet zatrzymania całych pociągów z materiałem wojennym, sprowadzonym z zagranicy (Czechosłowacja, Gdańsk)—powstawały w kraju te nowe odwody, które miały zapewnić możliwość przysięcia w odpowiednim momencie do przeciwnatarcia.

Działa rosyjskie grzmiały już niedaleko Warszawy. Nawet przysłany przez Francję generał Weygand radził wprost, był w tym ciężkim położeniu cofnąć wszystkie armie polskie poza Wisłę i z tej wielkiej rzeki uczynić naturalną zapórę obronną...

W tych to przełomowych dniach Polski Naczelną Wódz Marszałek Piłsudski powziął decyzję—decyzję, która miała dać nam osłateczne, a tak niespodziewane przez większość społeczeństwa zwycięstwo.

W nocy z 5 na 6 sierpnia 1920 roku zapadło w duszy Naczelnego Wodza to historyczne postanowienie, a w dniu 6 sierpnia wydany został rozkaz do przygotowania sił, mających przeprowadzić decydującą przeciwnatarcie. Plan był następujący...

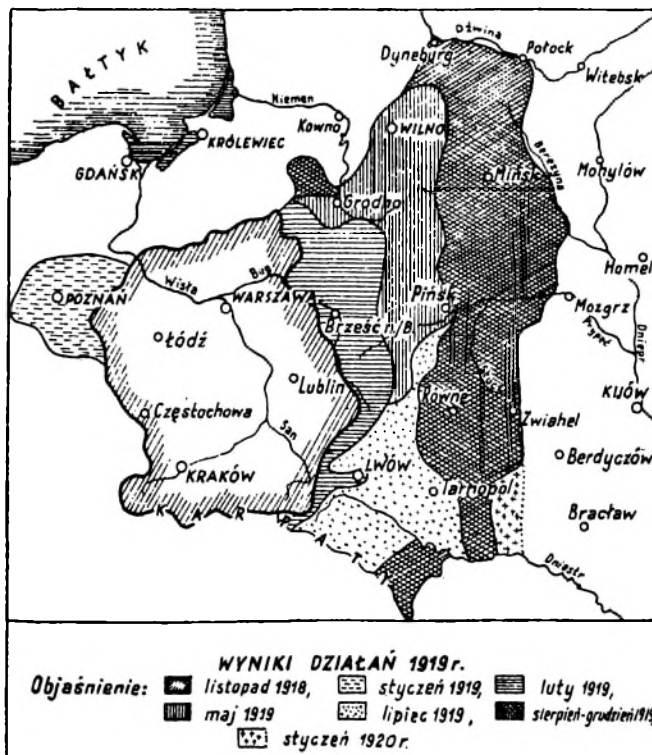
Pierwsze dni sierpnia wskazały już ruch nieprzyjacielskich armij, wyraźnie cięższych ku Warszawie i na północ od niej. Stolica Polski miała tę moc magnetyczną, ściągającą ku niej siły, które szły dotychczas ze wschodu na południe od niej (w kierunku Dębina).

To nastawienie się wroga na Warszawę postanowił wykorzystać Naczelną Wódz.

W ciągu przewidywanych dalszych 10 dni odwrotu dywizje polskie powinny związać gros sił nieprzyjacielskich na linii rzeki Wisły i przedmieścia Warszawy. Wykorzystując to, w największej tajemnicy ma zostać skupiona w okolicy Dębina, pod osłoną Wieprza, silna grupa uderzeniowa, która w dogodnym momencie natrze na południowe skrzydło i tyły armij rosyjskich, zajętych zdobywaniem stolicy.

W myśl Jego rozkazu, w nocy z 7 na 8 sierpnia, wojsko nasze rozpoczęło w porządku dobrowolny odwrot nad Wisłę. Lecz gdy główne siły polskie cofały się z wolna ku stolicy, trzy dywizje, pod osłoną innych, wykonały zręczny manewr i ustawiły się w tajemnicy za rzeką Wieprz, z boku głównych sił Rosjan. Tam zasiłowały je 1-sza i 3-cia dywizje piechoty Legionów, oraz dwie brygady jazdy, ściągnięte z południa. Były to armie 4-ta generała Skierskiego i część 3-ciej generała Rydza-Smigłego, nad którymi objął osobiście dowództwo bezpośrednie Wódz Naczelną, gdyż miały one wykonać główne, rozstrzygające natarcie.

Armie 2-ga, 1-sza i 5-ta miały bronić stolicy, 2-ga ustawiła się za Wisłą do Dębina na Górę Kalwarię, 1-sza armia (5 dywizyj) obsadziła przygotowane do obrony przedmieście Warszawy, którego czołowa pozycja miała opokę nad rzeczka Rządzą i Swidrem. 5-ta armia utworzyła północne skrzydło pod twierdzą Modlin nad rzeką Wkra.



Szkie 2

Zmniejszonej armii 6-tej, oraz wiernym Polsce do ostatek Ukraińcom (armia generała Pawlenki) Naczelny Wódz powierzył obronę Lwowa i Małopolski Wschodniej.

W dniach 12-16 sierpnia sytuacja obydwu walczących stron przedstawiała się jak na szkicu obok:

Naczelny Wódz w dniu 12 sierpnia objął osobiście dowództwo tak zwanego frontu środkowego, to jest omawianej grupy uderzeniowej. Front ten składał się z dwóch armii: 4-tej generała Skierskiego i 3-ciej generała Rydza-Śmigłego.

W swym rozkazie do natarcia z dnia 15.VIII Naczelny Wódz tak ocenia położenie nieprzyjacielskie na całym froncie polskim: «Ugrupowanie nieprzyjaciela jest bardzo silne na północy (kierunek Warszawy), zupełnie słabe w centrum (kierunek Dęblin - Lublin), niezbyt silne na południu (kierunek Lwów)».

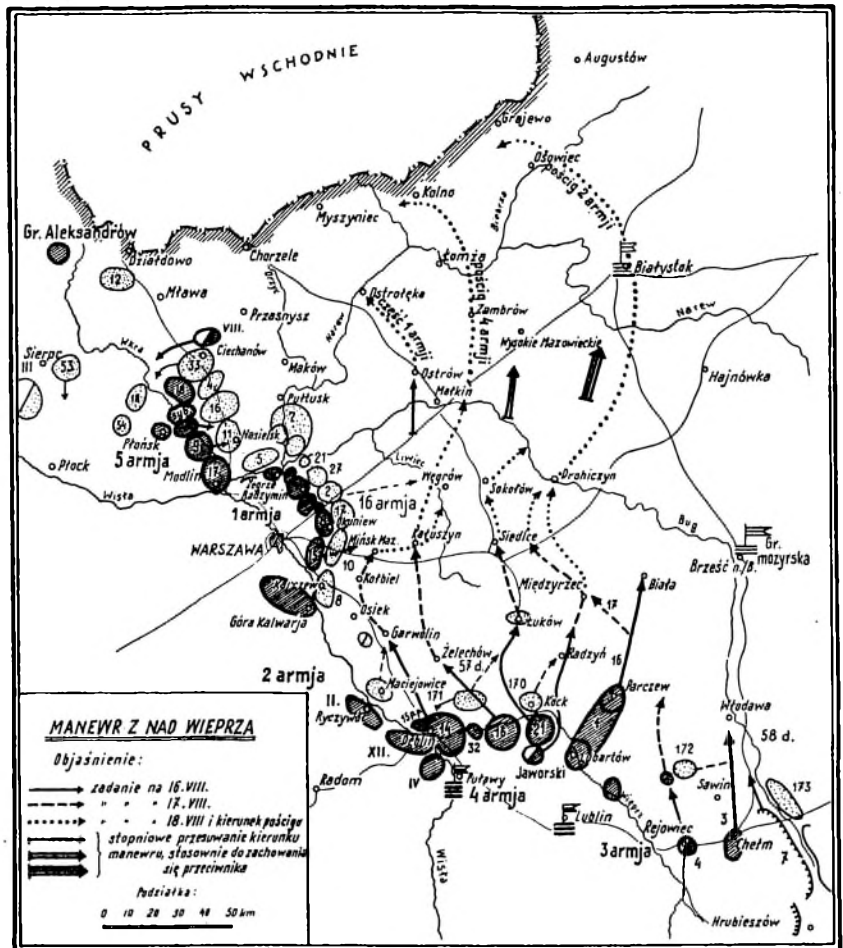
Armie frontu środkowego mają następujące zadanie: 4 armia energicznie, szybkie natarcie na północ na bezpośrednie tyły bolszewików, atakujących przedmieścia Warszawy - 3 armia zadanie podobne, przy jednoczesnym osłanianiu całego ruchu od wschodu. Celem całkowitego zniszczenia głównych sił nieprzyjaciela przez zupełne zaskoczenie.

Bitwa rozpoczęła się wstępnym bojem pod Radzyminem dnia 13 sierpnia o świcie. Pod wieczór tego dnia przeważającym siłom Rosjan udało się wtargnąć nagle w pozycje obrońców. Dopiero 15 sierpnia wysiłkiem trzech dywizyj 11-tej, 1-szej litewsko-białoruskiej i 10-tej z odwodu frontu pod dowództwem generała Żeligowskiego odebraliśmy Radzymin, choć ciężka walka trwała tam jeszcze przez cały dzień 16 sierpnia. Jednocześnie ciężki bój rozegrał się 14 sierpnia na odcinku naszej 8 - ej dywizji, pod Osowem, gdzie dwu pułkom sowieckim udało się wyrzucić nasze oddziały z okopów. Ostatecznie opanowaliśmy tam położenie, optacone jednak dotkliwymi stratami, zwłaszcza wśród ochotników. Między innymi poległ kapelan ksiądz Skorupka. Rosjanie nie dali za wygraną. Na 18 sierpnia przygotowywali generalny szturm na Pragę, wraz z przejściem Wisły pod Górą Kalwarią. Pozostałe ich dwie armie 15-ta i 4-ta wraz z konnym korpusem Gaja okrążyły stolicę naszą od północy, chcąc przeprowadzić się przez Wisłę pod Wyszogrodem, Płockiem i Włocławkiem. 4-ta armia rosyjska wysunęła się na zachód, zajmując Ciechanów, Mławę i Sierpc, lecz 15-tą armię sowiecką zatrzymała nasza 5-ta armia. Armie tę rzucono 14 sierpnia do przeciwnatarcia na Nasielsk, by ulżyć naszym pod Radzyminem. 16 sierpnia popołudniu zdobyliśmy Nasielsk, odrzucając część armii rosyjskiej, lecz 5-ta armia nasza znalazła się sama w ciężkim położeniu, bo znaczne siły Rosjan, idących w kierunku Płocka i Wyszogrodu, zwały się na jej skrzydło północne i tyły. Wróg, pewny powodzenia, przedwcześnie ogłosił światu przez radio, że zdobył stolicę Polski.

Rosjanie wprowadzili do boju już wszystkie swe siły. Na to tylko czekał nasz Wódz Naczelny. 16 sierpnia o świcie runął, jak orzeł na zdobyc, na czele wypoczętych dywizyj: 14-tej poznańskiej, 16-tej pomorskiej, 21-ej górskiej, oraz 1-ej i 3-ej legjonowych i dwóch brygad jazdy (ochotniczej i 4-ej) z nad rzeki Wieprza na uwikłanych pod Warszawą Rosjan.

Dywizje 17-go znalazły się na tyłach wojsk rosyjskich, nacierających na Warszawę.

Marszałek Piłsudski nie zadowolona się pierwszym triumfem, lecz zarządza teraz



Szkic 3

morderczy pościg, żądając od wojsk zdobycia największego wysiłku. «Nogami i męstwem piechura polskiego musimy wygrać tę bitwę» - pisze w rozkazie.

W przeciągu dwóch dni dywizje nasze wpadły jak lawina na 16-tą armię sowiecką. W boju pod Kołbielą i Mińskiem Mazowieckim osaczyły i zniszczyły doszczętnie południowe jej skrzydło, zmuszając do ucieczki całą, przerażoną tym ciosem, armię sowiecką. Zniszczono doszczętnie główne siły bolszewickie, skupione pod Warszawą.

Manewr Marszałka Piłsudskiego na tyły wroga nie tylko rozstrzygnął bitwę na ko-

rzyż Polaków, ale spowodował pogrom Rosjan. Już 17 sierpnia Tuchaczewskij wydał rozkaz do odwrotu swym armjom, z których 4-ta i korpus konny zapędziły się aż pod Płock, Włocławek i Nieszawę.

18 sierpnia rano nie było już Rosjan pod Warszawą. Armie ich zmykały co sił na wschód, by wymknąć się z pod ciosów zapamiętałego pościgu polskiego, który trwał aż do 26 sierpnia. Jedynie 3-cia armia sowiecka zdolała częściowo zbiec z chwytu naszego Wodza Naczelnego. Armie 16-ta, połowa 15-ej, 4-ta i korpus konny zostały albo zniszczone, albo schroniły się za granicę niemiecką, gdy nasze armie 4-ta i 2-ga zastąpiły im drogę odwrotu. Wzięliśmy ponad 70.000 jeńców, ponad 1.000 karabinów maszynowych i 200 dział. Kilkadziesiąt tysięcy rozbroili Niemcy w Prusach Wschodnich. Niedobitki groźnych doniedawna armii sowieckich ściągnęły w oplakany stan do Grodna, by niebawem ponieść tam klęskę ostateczną.

Nasza druzgocząca akcja na północy, która prawie doszczętnie zniszczyła gros sił rosyjskich, oddziaływała na sytuację reszty frontu. Bolszewicy rozpoczęli odwrot z pod Lublina i Lwowa... W ten sposób geniusz Naczelnego Wodza i bezgraniczna wiara w Niego całego wojska przyniosła decydujące zwycięstwo.

Bitwa warszawska, w której padło śmiercią walecznych 2.000 żołnierzy polskich, a 20.000 odniosło rany, jest jednym z największych zwycięstw Polaków, a pierwszym od 300 lat nad Rosją. Dowiodła ona przed 15 laty naszym sąsiadom, że umiemy bronić się przed najeżdżającą, okryła wojsko nasze i jego Wodza Naczelnego Marszałka Piłsudskiego wiekopamiętą chwałą, wieńcząc chorągwie nasze świetnymi wzmiankami trudnego zwycięstwa.



P. o. szefa Sztabu dywizji ochotniczej porucznik adiutant sztabowy Adam Rudnicki

W PIĘTNASTĄ ROCZNICĘ BITWY POD WARSZAWĄ

Z okazji przypadającej w miesiącu sierpniu bieżącego roku piętnastej rocznicy zwycięstwa naszego pod Warszawą, gdzie w roku 1920 rozegrał się największy akt ostatniej wojny polsko-rosyjskiej, chcę pokrótce na łamach «Wiarusa» wspomnieć o przebiegu tego zwycięstwa, abyśmy we wspomnieniach przeżyli chwałę tych krwawych dni.

Smutnie zapowiadał się miesiąc sierpień 1920 roku. Ciężkie do przeżycia chwile spadły na naszego Wodza, dźwigającego na sobie ciężar odpowiedzialności za państwo.

Olbrzymia armia bolszewicka zwała się na nas. Podchodziły coraz bliżej, rozzuchwalone powodzeniem w czasie naszego odwrotu hordy bolszewickie ku sercu naszej Ojczyzny—ku stolicy Warszawy. Z temi to hordami Naczelny Wódz miał walczyć i zwyciężać, sam posiadając źle uzbrojone i nie lepiej wyćwiczone wojsko.

Stolicę ogarnęła trwoga i wątplenie na wieść, iż wróg podchodzi pod mury miasta. Położenie było tem groźniejsze, że żołnierz nasz, już ostatkiem sił odpierał ataki nieprzyjacielskie.

Zdani na własne siły, tylko w walce do ostatniego tchu w pierśiach mogliśmy widzieć swój ratunek. A wróg, dumny ze swego chwilowego powodzenia, ogłosił nas, Polaków, przed światem jako winowajców powstałej wojny i wydał polecenie swemu głównodowodzącemu, by wydał rozkaz do «energicznego posuwania się w kierunku na Warszawę» dla zadania nam ostatecznej klęski.

Lecz Wódz Narodu nie ugiął się pod ciężarem niebezpieczeństwa i powiedział: «Wiem, że tylko z tem wojskiem jakie jest, mogę i muszę zwyciężyć» i przystąpił do wykonania swego historycznego planu. Armje zostały wycofane pod samą Warszawą i nad rzekę Wieprz, z wyjątkiem zmniejszonej armji 6-tej, przeznaczony do obrony Lwowa i Małopolski Wschodniej.

Bitwa rozpoczęła się dnia 13-go sierpnia pod Radzyminem. Dwie dywizje bolszewickie uderzyły w miej-

scu słabo obsadzonym na 46 pułk, który poniósł poważne straty. Radzymin stał się ośrodkiem krwawych bojów.

Dnia 14-go sierpnia odebrała Radzymin 1 dywizja litewsko-białoruska, wraz z resztkami niewypoczętego i nieuporządkowanego 46-go pułku. Pomimo wykazanej dzielności, natarcie załamało się, a resztki 46 pułku poniosły ciężkie straty. Radzymin odebrany został dopiero dnia 15-go sierpnia, wysiłkiem 1-ej, 10-tej i 11-tej dywizji. Prócz tego



Tak wyglądał 201 pułk piechoty

ciężkie walki toczyły się jeszcze dnia 16-go sierpnia.

Również ciężki bój rozegrał się dnia 14-go sierpnia na odcinku 8-mej dywizji pod Osowem, gdzie ponieśliśmy poważne straty, szczególnie wśród ochotników. Między innymi poległ tam śmiercią bohaterską ks. Skorupka.

Chociaż Rosjanie we wstępnych bojach na przedmościach Warszawy odnosili zwycięstwa, to jednak zbyt wczesnie ogłosili światu przez radio radosną nowinę, że już zdobyli stolicę Polski.

A kiedy nieprzyjaciel wszystkie swoje siły wprowadził do boju, Naczelny Wódz rozpoczął wykonywać swój plan. Było to dnia 16-go sierpnia. Na czele swych armij ruszył on z nad rzeki Wieprz na Rosjan, związanych walką pod Warszawą.

W czasie dwudniowych marszów bojowych, robiąc dziennie po 40 i więcej kilometrów, nagłone osobście przez Wodza wojska nasze wpadły jako piorun na 16-tą armję sowiecką i w boju pod Kołbielną i

Mińskiem Mazowieckim zniszczyły doszczętnie jej południowe skrzydło, a tem samem zmusiły do panicznej ucieczki zaskoczone wojska rosyjskie.

Manewr Marszałka nie tylko rozstrzygnął bitwę na naszą korzyść, ale rozgromił Rosjan tak, że dnia 18-go sierpnia nie było już żadnego z nich pod Warszawą. Ci, którzy nie mogli się przedostać na teren Prus Wschodnich, cofali się w straszliwym nieładzie.

W rezultacie operacji Wodza odnieśliśmy tak olbrzymie zwycięstwo, jakiego w historii naszej nie notowano.

Pobity pod Warszawą, a następnie nad Niemnem nieprzyjaciel pozostawił przeszło 100 tysięcy poległych, 66 tysięcy jeńców, 200 dział, 1000 karabinów maszynowych, nie mówiąc o innych materiałach, jak: kuchnie polowe, amunicja, sprzęt telefoniczny, samochody pancerne, ciężarowe i osobowe, wagony i parowozy, wozy taborowe, oraz zwierzęta pociągowe.

Prowadzenie dalszej wojny przez Rosję okazało się niemożliwe, to też po kilku jeszcze mniejszych potyczkach doszło w dniu 18-go października 1920 roku do zawieszenia broni, a w pięć miesięcy później został pomiędzy Rosją a Polską zawarty pokój. Widmo haniebnej niewoli, jaka nad Polską wisiła, znikła bezpowrotnie dzięki zwycięstwu Wodza, Józefa Piłsudskiego.

Marszałek był nie tylko, jak się okazało, wielkim patriotą i działaczem niepodległościowym, ale też genialnym Wodzem, przez swoich i obcych podziwianym.

Niestety, przedwcześnie odszedł w zaświaty, pozostał tylko duch Jego między nami, który unosi się nad potężnym Jego dziełem—«Wolną i Niepodległą Polską».

To też w dniu tak uroczystej rocznicy chylimy głowy przed Majestatem Wielkości Wodza Polski w hołdzie najwyższemu.

A Ty, droga Ziemo Polska, któraś Go nam przedwcześnie pomiędzy bohaterami w wawelskiej krypcie ukryła, bądź Mu lekko

ZJAZD LEGJONISTÓW W KRAKOWIE



Uroczysty apel w Oleandrach



Msza święta na dziedzińcu wawelskim



Hołd w krypcie świętego Leonarda

(Zdjęcia Witolda Pikiela)

Z POLSKI

Podczas pobytu u króla Bułgarii Borysa, w pałacu Euxinogradzkim – minister Jędrzejewicz został udekorowany przez króla wielkim krzyżem orderu św. Aleksandra.

W Grodnie odbyło się uroczyste poświęcenie Domu Strzelca imienia generała Śmigłego-Rydza, który przybył na tę uroczystość wraz z wojewodą białostockim generałem Paślawskim.

W Podgórzu pod Gdynią w świetlicy żołnierskiej 4-ej baterji morskiego dywizjonu artylerji przeciwlotniczej w obecności władz wojskowych, dowódca obrony wybrzeża, komandor Frankowski, dokonał odświeżenia tablicy pamiątkowej z napisem: «Marszałek Polski Józef Piłsudski żyje wśród nas wiecznie. Czyńmy, jak nakazywał».

Porozumienie polsko-gdańskie z dnia 13 sierpnia 1933 r., dotyczące zawijania i postaju polskich okrętów wojennych w porcie gdańskim, zostało przedłużone na trzy lata.

Minister Józef Beck po rozmowie z prezydentem senatu gdańskiego Greiserem w urzędzie morskim w Gdyni, udał się na s/s «Cieszyn» do Helsingforsu.

Minister Kościalkowski po przeprowadzeniu inspekcji województw: poznańskiego, pomorskiego i łódzkiego powrócił i objął urządowanie.

W dniu 7 b. m. podpisane zostało porozumienie kontyngentowe polsko-greckie.

Porozumienia te ustalane są co trzy miesiące. Zawarte obecnie porozumienie obowiązywać ma od 29 lipca do 18 października r. b.

Generał Baden Powell wystosował list do wojewody Grażyńskiego, w którym dziękuje mu za wspaniały referat, przysłany na międzynarodowy kongres harcerzy.

Wysiłkiem całego społeczeństwa wielkopolskiego stanie w Poznaniu wspaniały «Dom żołnierza». Dom nie będzie nosił nazwy «Domu żołnierza», lecz «Domu im. Marszałka Piłsudskiego».

Powrócił już do Gdańska samolot gdańskiego Aeroklubu polskiego, R. W. D. 5. z załogą Ranaszek i Mateuhs. Samolot ten dokonał lotu na przestrzeni Hamburg–Kopenhaga–Malmö–Gdynia, przelatując, jako pierwszy polski samolot sportowy, ponad Bałtykiem na szlaku Szwecja – Gdynia w ciągu 2 godzin i 10 minut.

Staraniem Związku Słowiańskiego w Polsce odbyła się uroczystość z okazji poświęcenia pomnika – mauzoleum ku czci króla Władysława Warneńczyka w Warnie. Na program uroczystości, na którą przybył poseł bułgarski w Warszawie, Kirow, z sekretarzem poselstwa p. Stojkowem, złożyły się referaty o zbliżeniu i współpracy polsko-bułgarskiej, odczyty oraz deklamacje i recytacje utworów bułgarskich.

U PROGU WYBORÓW

II

W wewnętrznym życiu Polski znajdujemy się teraz niewątpliwie w punkcie przelotowym. Stało się właśnie tak, że w chwili gdy Polska okryła się szczerą i ciężką żałobą po stracie Marszałka, weszła w życie nowa Konstytucja, a wkrótce potem uchwały też ciała ustawodawcze nową ordynację wyborczą do sejmu i senatu.

Polska stanęła na progu nowego rozdziału swoich dziejów. Posiew pracy Marszałka zaczyna wschodzić. Premier Sławek zobowiązał to zagadnienie bardzo zasadniczo, jasno i wyraźnie: «Odszedł Wódz — Człowiek, którego nikt nie jest w stanie zastąpić, ale zostawił ostatnim Swym podpisem uświęconą nową Konstytucję, nowe prawo, nowy porządek, nowy system, który ma zapewnić państwu ład i bezpieczeństwo».

Istotnym elementem, niezmiernie ważnym przy ocenie tego nowego porządku, jest jego źródło. Nie został ten porządek ani przejęty z zewnątrz, ani narzucony gwałtem w drodze rewolucji. Jest on wynikiem rozwoju lat prawie dziesięciu. Przez te lat dziesięć przenikły w społeczeństwo nowe idee i zasady. W tym tkwiła bezwątpienia istota myśli Marszałka Piłsudskiego, że zależało mu na zmienieniu wewnętrznym społeczeństwa, a nie na narzuceniu siłą pewnego gotowego systemu rządzenia. W tem objawia się właśnie ten pierwiastek wychowawczy, tak charakterystyczny dla wysiłków Marszałka Piłsudskiego zarówno w metodzie Jego postępowania wobec jednostek swego ołoczenia, które stawał nieraz nagle przed zadaniami trudnymi i odpowiedzialnymi, jak też wobec społeczeństwa, które zmuszał do zbiorowych wysiłków myśli i woli.

Weszliśmy w okres przejściowy w tem podwójnym tych słów znaczeniu.

Najpierw bowiem przeżywamy przejście od tego stanu rzeczy, jaki znajdował swe oparcie i swój fundament w autorytecie moralnym Marszałka. Ten okres przechodzi u nas bez wszelkich najmniejszych nawet wstrząsów. Maszyna państwowa funkcjonuje doskonale na chwałę Tego, który tchnął w nią zdrowego ducha. Ten fakt

dziś już zwraca powszechną uwagę za granicą i służy słusznie za dowód wewnętrznej spójności naszego organizmu społecznego. Wszystko odbywa się w największym ładzie i porządku.

Obecnie dokonywać się zaczyna dalsza, realna przebudowa naszego życia—przez powołanie nowych izb ustawodawczych na podstawie nowej ordynacji wyborczej, opartej już na nowej Konstytucji. Jest to próba wielka i odpowiedzialna dla nowego porządku i dla społeczeństwa. Weszliśmy już w okres przedwyborczy, którego charakter tak bardzo różni się od tego, co dotąd w Polsce czas ten znamionowało. Ten okres—powtarzamy—jest niejako próbą nowego porządku i nowej ordynacji, ale i społeczeństwa. Obywatele Rzeczypospolitej muszą głęboko wejrzeć w intencje wykonawców woli Marszałka, twórców nowej Konstytucji, którzy i przy pomocy nowej ordynacji rzucili podstawi pod parlament polski taki, jaki Polsce jest potrzebny—zdrowy, nieroztargany na kłótlive partje, złożony z działaczy znanych obywatelom, a nie narzucanych pod takim czy innym numerkiem przez nieznanego nikomu kliki. Jeśli zaś ten punkt widzenia ma decydować, a nie przynależność pewnych jednostek do pewnych partji, to oczywiście przy wyznaczaniu i wybieraniu kandydatów bezpartyjny punkt widzenia musi wyrazić się w tem, że oddawać się będzie głosy na ludzi dzielnych i wartościowych nie dlatego, że należą do pewnych partji lub ugrupowań, lecz pomimo tego, a nawet wbrew temu.

Zwycięstwo tej zasady wymaga dość długiego okresu przeobrażenia myśli społecznej i politycznej w Polsce. Że to jednak jest możliwe w okresie, u którego progu stoimy—uczają doświadczenia okresu poprzedniego.

W obecnych wyborach do Sejmu i Senatu po raz pierwszy weźmie udział kadra zawodowa wojska, na zasadzie ogólnej obowiązujących uprawnień. Jest to połączone z gruntowną zmianą techniki i ducha wyborów.

Dotychczas głosowało się nie na ludzi, a na partje. Partje wyznaczały na listy wyborcze kandydatów, których w większo-

ści wypadków wyborcy nie znali. Listy te oznaczano numerkami i obywatele musieli głosować na ten czy inny numer. Zdarzało się, że na jakiejś liście byli ludzie odpowiadający wyborcy, ale obok nich byli też tacy, których wybierać nie chciał. Nie było jednak na to rady, głosując na numer wybierał jednych i drugich. Ołóż w nowej ordynacji wyborczej postawiono jako główne zadanie, by postawie byli mężami zaufania społeczeństwa, a nie partji. I teraz będą listy, ale na nich będą umieszczeni ludzie wskazani nie przez partje, ale przez wyborców. Głosować się będzie nie na numer, ale na tych ludzi z listy, którzy wyborcy odpowiadają.

W myśl nowej ordynacji wyborczej, listę kandydatów na posłów ustalać będzie w każdym okręgu zgromadzenie okręgowe, złożone z delegatów samorządów powiatowych i gminnych oraz związków gospodarczych, reprezentujących ogół społeczeństwa i wszystkie jego warstwy. Zadaniem zgromadzenia okręgowego będzie wprowadzenie na listę kandydatów obywateli powszechnie znanych z pracy kulturalnej czy gospodarczej i umożliwienie przez to ogółowi wyborców powołanie na posłów z pośród tych kandydatów osoby, do których ma on największe zaufanie. Lista kandydatów na posłów, w zależności od wyniku głosowania w zgromadzeniu okręgowym, zawierać będzie od 4 do 12 nazwisk.

Zmiana sposobu zgłaszania kandydatów na posłów odbiera partjom nieuzasadniony niczem przywilej na układanie list kandydatów i przekazuje dokonywanie tej ważnej czynności samemu społeczeństwu. Jeżeli więc dotychczas układaniem list kandydatów na posłów trudniły się nie liczne tylko sztaby partyjne, to obecnie powołanych będzie do dokonywania tej czynności około 14.000 delegatów, wybranych przez paręset tysięcy osób, piastujących poważne stanowiska społeczne z tytułu zaufania do nich obywateli.

Lista kandydatów na posłów, ustalona przez zgromadzenie okręgowe, będzie ogłoszona we wszystkich gminach okręgu wyborczego. W dniu głosowania każdy wyborca otrzyma w lokalu wyborczym kopertę urzędową i kartę do głosowania z wydrukowanymi na niej nazwiskami kandydatów na posłów. Wyborca następnie oznaczy kreskami na karcie nazwiska dwóch kandydatów, na których pragnie oddać głos, poczem, po włożeniu karty do koperty, wręczy kopertę przewodniczącemu komisji obwodowej, który w jego obecności wrzuci ją do urny. W lokalu wyborczym urządzone będą osłony, zabezpieczające tajność głosowania.

Mandaty poselskie przyznane będą tym dwóm kandydatom, którzy uzyskali w okręgu wyborczym największe ilości głosów, nie mniej jednak, niż po 10 tysięcy. Każdy też światły obywatel w dniu 8 września zjawi się przed urną wyborczą z tem postanowieniem, iż odda głos swój najlepszym, sobie i sąsiadom znanym pracownikom, którzy w sejmie najumiejleńniej będą reprezentowali interesy ludności państwa. To też wszyscy, jak jeden mąż, powinni się stawić do urn wyborczych.

Wartość każdej ustawy zależy nie tylko od jej konstrukcji, ale także od sposobu jej wykonania przez ludzi.

Ustawy wyborcze umożliwiają dzisiaj każdej jednostce zdanie egzaminu obywatelskiego.

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI W PRACY I ŻYCIU DLA POLSKI

18 sierpnia 1913 roku. Oddziały Strzelców wmaszerowały do Zakopanego.

17 sierpnia 1914 roku. Potyczki kawalerji pod Skarżyskiem, Nieklaniem, Końskimi, Mniowem i Zarnowem.

18 sierpnia 1923 roku. Piłsudski wygłosił w Wilnie trzeci odczyt o «Dowodzeniu podczas wojny».

18 sierpnia 1931 roku. Odświeżenie pomnika Marszałka w Szkole Podchorążych w Bydgoszczy.

19 sierpnia 1913 roku. Starosta w Zakopanem przesłuchuje Komendanta Piłsudskiego w sprawie przemarszu przez Zakopane Strzelców z bronią na ramieniu.

19 sierpnia 1914 roku. Powtórne zajęcie Kielc. Piłsudski przyjeżdża do Krakowa i uznaje Naczelny Komitet Narodowy.

19 sierpnia 1928 roku. Wyjazd Piłsudskiego na wypoczynek do Rumunii.

20 sierpnia 1914 roku. Powtórne przesłuchanie Piłsudskiego przez starostę w Zakopanem w sprawie Strzelców

20 sierpnia 1923 roku. Czwarty wy-

kład Piłsudskiego w Wilnie o «Dowodzeniu podczas wojny».

20 sierpień—30 wrzesień 1928 roku. Marszałek przebywa na wywczasach w Targowiszli w Rumunii.

21—24 sierpnia 1915 roku. Walki Pierwszej Brygady Legionów pod Wysokiem Litewskim.

21 sierpnia 1923 roku. Piąty i ostatni wykład Piłsudskiego w Wilnie o «Dowodzeniu podczas wojny».

22 sierpnia 1914 roku. Rozkaz Komendanta o powstaniu Naczelnego Komitetu Narodowego i Legionów.

22 sierpnia 1915 roku. Potyczki kawalerji legionowej pod Makowem i Kowalikami.

24 sierpnia 1915 roku. Walki Pierwszej Brygady Legionów pod Czepielami i Miniewiczami.

24 i 25 sierpnia 1923 roku. Piłsudski w sali Teatru Wielkiego w Wilnie wygłosił dwa odczyty o politycznej stronie sprawy wileńskiej.

ZJAZD LEGJONISTÓW W KRAKOWIE



Generalny inspektor sił zbrojnych generał dywizji Edward Rydz-Śmigły przechodzi wśród szpalerów legjonistów, wznoszących na jego cześć niemiłkące okrzyki



Poczty szlendarowe na Sowińcu podczas przemówienia generalnego inspektora sił zbrojnych generała Edwarda Rydza-Śmigłego



Prezes Kolejowego Przystosowania Wojskowego, były poseł, Starzak ogłasza nazwę pobojuwiska, z którego pochodzi ziemia, przywieziona w urnie na kopiec Marszałka Piłsudskiego



Na czele defilujących grup legjonowych niesiono wykonany z drutu kolczastego wieniec od Związku Legjonistów



Defiladę otwierały naczelne władze Związku Legjonistów. Na czele kroczą wiceprezisi Związku: generał Galica i były poseł Starzak, prezes K. P. W.



Członkowie zarządu głównego Związku Legjonistów w czasie defilady. Pierwszy z lewej naczelnik z Ministerstwa Komunikacji Henisz

DZIAŁ KULTURY I SZTUKI

PODOFICER OŚWIATOWY

Cieszyć się należy, że dyskusja «O stanowisko podoficera oświatowego» dobiega końca, a raczej weszła na właściwe tory, na które ją pchnął Szanowny Autor artykułu: «Rola podoficera w pracy oświatowej w wojsku» («Wiarus» Nr. 27/35).

Wiem, że wszystkim, którzy w tej dyskusji brali udział, przyświecała wzniosła myśl, lecz uważam, że sprawa ta już dawno jest przesądzona i załatwiona we właściwy sposób.

Nie przesądza to sprawy, że w szerzeniu oświaty wśród żołnierzy należy szukać nowych dróg. Nie znaczy też, że byśmy w pracy oświatowej w wojsku nie mieli brać żadnego udziału. Takie rozumowanie nie powinno mieć miejsca. Biorąc udział w pracy oświatowej, nie potrzeba nam konieczności zajmować specjalnego stanowiska podoficerów oświatowych.

Uważam, że w tej dziedzinie możemy oddać duże usługi nawet bez poświęcania jej osobnych godzin drogiego czasu.

My, podoficerowie, jesteśmy czytelnikami nowego «Wiarusa». Choć służbę mamy czasem dosyć ciężką, to jednak warunki pracy w porównaniu z tamtymi mamy stokróż lepsze, wprost idealne. Nie potrzebujemy się kryć z uczuciami narodowymi.

My, podoficerowie, służymy w wojsku, którego młodzież jest kwiatem narodu. To też stokróż wydatniej niż inni powinniśmy pracować nad sobą i nad wychowaniem obywatelskim naszych żołnierzy. Wprawdzie dzisiejsi żołnierze uczęszczali już do polskiej szkoły, jednak nie wszyscy, gdyż szkolnictwo nasze, z braku środków materialnych, jeszcze nie stało na takim poziomie, na jakim stać powinno. Odpowie mi ktoś również, że w czasie służby wojskowej dowódca kompanii odbywa naukę obywatelską z żołnierzami, więc to już powinno wystarczyć. Nie zgodzę się jednak z tem, gdyż czasu na te wykłady jest mało, materiał do przerobienia bardzo rozległy, a poziom intelektualny żołnierzy rozmaity i nieraz tak niski, że same wykłady dowódcy kompanii to stanowczo za mało. Tu trzeba wydatnej pomocy, ciągłego oddziaływania na niewyrobione umysły naszych żołnierzy. Któż to będzie pomagał w rozwijaniu umysłu żołnierzy-obywateli, któż będzie budził ich miłość ojczyzny jeżeli nie my, podoficerowie, którzy z tymi żołnierzami stale obcujemy?

Wiemy dobrze, że obok wyszkolenia i uzbrojenia przedewszystkiem duch i morale wojska stanowią o jego wartości. Ducha trzeba jednak urabiać stale. Czas do tego zawsze znajdziemy. Podczas przerw w ćwiczeniach, nawet podczas niektórych zajęć, zawsze znajdzie się chwila na to, żeby uderzyć we właściwy ton, pogawędzić z żołnierzem, wysłuchać go, wybać jego stan umysłowy i psychiczny i odpowiednio go nakierować. Nie trzeba na to długich godzin i długich słów, lecz trzeba działać pomalutku, stale i konsekwentnie.

Tematy nasuną nam nasze własne przeżycia, przeżycia żołnierzy, nasza historia narodowa, zagadnienia społeczne, życie poloczne, święta, obchody i uroczystości.

Zadeklamujemy lub przeczytajmy żołnierzowi naprzykład jakiś wyjątek, choćby z «Pana Tadeusza» i zwróćmy jego uwagę na ten piękny poemat. Powtórzmy to kilka razy. Żołnierz, chociaż nie zaraz będzie mówił poprawnie, to jednak z czasem nabierze świadomości, że jego mowa ojczysta jest piękna, lecz on sam mówi błędnie. Ta świadomość żołnierza już coś znaczy. Niejeden z nich, choćby nawet umiał dobrze się wyrażać, nie robi tego, bojąc się, że koledzy wyśmieją go, że mówi «po szlachecku» a nie po chłop-



Świetlica 3 szwadronu pionierów

sku. Pomóżmy mu przetrwać ten fałszywy wstyd, zmuszmy go prosto do prawdziwej wymowy, żeby nabrał przekonania, że potrafi i umie dobrze i poprawnie mówić.

Józef Bachorz, starszy sierżant

RADZIMY PRZECZYTAĆ

Marjusz Zaruski: «Wśród wichrów i fal»
Główna Księgarnia Wojskowa.

Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej ukazała się nowa książka generała Marjusza Zaruskiego, autora dobrze nam już znanego z wielu pięknych prac. Tak jak w poprzednich utworach i tutaj przebija głębokie zamięślenie ukochanego przez autora żywiołu – morza. Z każdej karty tej tak barwnej książki wygląda to wielkie ukochanie i zrozumienie morza.

Jako założenie postawił sobie autor przemówienie do serc szerokich rzesz czytelników – Polaków i przelanie w nich swego zapału do żeglarsstwa i przywiązania do polskiego morza. «Pływałem, taśkowi moi Czytelnicy, mokłem i marzłem na pokładach jachtów nie po to, ażeby z Was uczynić sportowców, lecz dlatego, ażebyście Wy, jako Polacy, poznali morze, uczuciem się z niem wiązali, uznali je za własną bezcenną wartość, bez której nie ma życia dla dzisiejszej Polski».

Zadanie to trudne, ale autor wywiązał się z niego całkowicie. Już z pierwszego opisu podróży jachtem «Helena» nabiera czytelnik zapału do tego rodzaju podróży. Mimo grozy burz i wichrów, z którymi dzielnie walczy szczupła załoga, autor maluje nam piękno zawodu żeglarskiego i cuda, z jakimi spotyka się człowiek na morzu. «Cóż to za magnes? Skąd jego nieodparta siła, zmuszająca człowieka do znoszenia trudów i niebezpieczeństw wzamian za fakt pobytu na wielkiej wodzie, wchłaniania jej powietrza, przesyconego wilgocią i solą, gubienia wzroku na krańcach widnokregu... morze: Tyś jest tym mostem, po którym dusza, zmęczona na ziemi, wędruje w górne, podniebne strefy...»

Czytając tę książkę, odrywa rzeczywistość człowieka swe myśli od codziennych i szarych rzeczy i zarazony entuzjazmem autora, zdaje się wdychać w płuca słońce, morskie powietrze i rodzi się w nim wielka miłość do tych fal potężnych, które są drogą Polski na świat.

Książka ta ze względu na barwny i żywy opis przygód żeglarskich na jachtach «Helena», «Mohort» i «Temida I» jest lekturą bardzo miłą, a zarazem pożyteczną. Wydana jest bardzo starannie i zaopatrzona w szereg prześlicznych fotografii.

Biblioteczka Społeczna Nr. 16.
Antoni Pomian «Chytry Litwin».
Warszawa 1935 rok. Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy.

Ukazał się ostatnio nowy tomik Biblioteczki Społecznej, poświęcony tym razem sprawom litewskim.

W bardzo popularny i żywy sposób jest ujęta cała książeczka i daje odrazu jasny pogląd na stosunki Polski z Litwą.

Ocalony w czasie rewolucji bolszewickiej pułkownik armii rosyjskiej, Litwin z pochodzenia, przedziera się do Polski, żeby jej służyć, służyć Litwie. W głowie «chytrego Litwina» jasno się te dwie rzeczy układają. Istnienie Litwy jest uzależnione od istnienia Polski. Związana od wieków silnie więzami z Polską i teraz powinna pamiętać, że jest ona jej naturalną sojuszniczką.

Polityka rosyjska i niemiecka na Litwie doprowadziły do nienaturalnie wrogich stosunków, a przecież nie tak dawno jeszcze Mazurzy, Litwini i Żmudzini walczyli ramię przy ramieniu o wolność Polski.

«Chytry Litwin», pułkownik Myszkinis, reprezentuje ten typ świadomego Litwina, który rozumie znaczenie sojuszu z Polską. Zaciąga się sam do polskiego wywiadu w Sowieciech, gdzie ginie rozstrzelany przez bolszewików, dostarczając przedtem ważnych wiadomości o ich planach wojennych, które oddały dużą przysługę w przygotowaniach polskich do kampanii 1920 roku.

Książeczka ta ze względu na swój bardzo popularny charakter może służyć nie tylko dla własnej lektury, ale może być doskonałym materiałem do pogadarek dla żołnierzy.

L W Ó W

(32 km², 238.303 mieszkańców)

Lwów, wznoszący swe wieże i piękne gmachy wśród zieleni i wzgórz nad rzeką Półcią, na krawędzi wyżyny Podolskiej, opadającej tu ku nizinie Nadbużańskiej, jest stolicą południowo-wschodniej Polski. Leży przy ważnych szlakach komunikacyjnych, łączących Bałtyk z morzem Czarnym i Kraków z Kijowem. Temu świetnemu położeniu zawdzięcza swój rozwój. Specjalny charakter nadają miastu liczne i rozległe parki, z których park Kilińskiego należy do najpiękniejszych w Europie.

Lwów jest jednym z największych w Polsce ośrodków handlu, tu bowiem zbiegają się nici, wiążące kraj z jego ziemiami południowo-wschodnimi i z obszarami, położonymi poza granicami państwa. Do rozwoju handlu ogromnie się przyczyniają targi wschodnie, odbywające się corocznie w pierwszej połowie września. Odgrywają one doniosłą rolę w międzynarodowym ruchu handlowym i przyczyniają się niemało do rozwoju stosunków gospodarczych.

We Lwowie ześrodkowuje się głównie handel narkami, drzewem i ziemioładami. Znacznie rozwinięty jest też przemysł, szczególnie spirytusowy, budowlany, drzewny, ceramiczny, metalowy, garbarni, papierniczy i t. p.

Lwów – stolica województwa – posiada 3 arcybiskupstwa: rzymsko- i grecko-katolickie oraz ormiańskie. Z zakładów naukowych miasto posiada uniwersytet, politechnikę, Wyższą Szkołę dla Handlu Zagranicznego, Akademię Medycyny Weterynaryjnej i szereg uczelni o charakterze średnim i niższym. Poza tym istnieją tu wspaniałe biblioteki, archiwa, muzea, różne inne instytucje naukowe i szereg urzędów i konsulatów.

Świetny okres rozwoju osiągnął Lwów po przyłączeniu Rusi Czerwonej do Polski. Kazimierz Wielki otoczył dzisiejsze śródmieście murem i umocnił je zamkami. Za panowania następnych królów miasto zogniskowało zarazem cały lądowy handel tranzytowy. Po różnych kolejach losu wojna światowa podcięła ten rozwój. Podczas rozpadania się Austrii młodzież lwowska stoczyła tu 3 tygodnie trwające zacięte walki z Ukraińcami. Po przyłączeniu do Polski miasto stało się stolicą województwa.



Ogólny widok Lwowa, posiadającego najpiękniejszy w Polsce dworzec kolejowy, oznaczony krzyżem «virtuti militari» i piękny cmentarz Łyczakowski, a na nim święte miejsce Lwowa – Cmentarz Obrońców



Kościół Dominikanów o pięknej kopule i stylowym wnętrzu, zbudowany w 1748 roku



Cerkiew włoska, ukończona w 1629 roku, posiadająca najpiękniejszą w Polsce wieżę w stylu Odrodzenia



Pomnik Unji na Wysokim Zamku, skąd rozciąga się wspaniały widok na panoramę miasta i jego okolice



Gotycka katedra łacińska, założona przez Kazimierza Wielkiego w 1370 roku. Jest to jeden z zabytków Lwowa, których miasto posiada niewiele z powodu zniszczenia przez pożar w 1527 roku



Unicka katedra świętego Jura z połowy XVIII wieku, odznaczająca się malowniczą sylwetką



Uniwersytet Jona Kozimierzo, istniejący od 1656 roku



Politechnika, założona w 1844 roku

Juljusz Kozolubski

50) ROLA PODOFICERA W DAWNEM WOJSKU POLSKIM

Z nagród w roku 1822 charakterystyczne są nagrody dla artylerzystów za trafne strzały. Otrzymali tak całoroczny żołd podoficerowie Markiewicz, Bartoszewski, Krawczyński i bombardjer Marszonik z 1 kompanii pozycyjnej artylerji pieszej, oraz podchorąży Niemojewski i bombardjer Soliński z baterji pozycyjnej artylerji konnej gwardji.

Przeglądając rozkazy z roku 1820, natrafiamy na jeden z 13 lutego, który ukazuje nam wielkiego księcia Konstantego znowu w odmiennym świetle. Rozkaz jest tak ciekawy, że przytaczamy go w dosłownym brzmieniu: «Gdy już od niejakiiego czasu pułki, garnizon warszawski składające, wyznaczają do mnie na posyłki rekrutów z teraźniejszego zaciągu, do takiego już stopnia wyuczonych, iżby za dawnych ujęć mogli żołnierzy, pułk 1-szy strzelców pieszych przedstawił mi w dniu wczorajszym żołnierza Karola Boguckiego z 2-ej kompanji strzeleckiej, mającego dopiero dwa miesiące służby. Widząc w nim szczególnie dobrą postawę, zapytałem go, jaki był stan jego przed wejściem w szeregi. Odpowiedział mi na to śmiało, iż dawniej był chłopem, lecz teraz jest szlachcicem.—Może odpowiedź ta zdawać się będzie mało znacząca, lecz ja onę za taką uważać nie mogę i znajduję ją owszem tak godną uwagi, że mam sobie za obowiązek uczynić ją przedmiotem niniejszego rozkazu. Dowodzi ona, iż żołnierz Bogucki, chociaż od tak krótkiego czasu jest w szeregach, umiał się już przejść całą ważnością i godnością nowego swojego stanu i widzę w niej oraz przekonującą pewność starania, jakie podpułkownik Szembek dokłada w ukształceniu ducha żołnierza. Dziękując mu najszczerzej, iż tak dobrze poznał cel zasad, które w każdym czasie starałem się ustanowić w tej mierze, sądzę za rzecz potrzebną zwrócić jeszcze całą uwagę Ichnm dowódców korpusów, na potrzebę łożenia wszelkiej staranności na część tak ważną ich obowiązków.

«Wzięty po większej części z klas najmniej oświeconych społeczeństwa i nie posiadając tego światła, które jest skutkiem dobrego wychowania, żołnierz, powołany do obowiązków, wymagających ciągle najzupełniejszego wyrzeczenia się wszelkich szkodliwych skłonności, więcej iak ktokolwiek potrafił,

skutki nauki moralnej, której dobrodziejstwa poprzednie jego położenie używać mu nie dało. Hamulcem tym nie może być nic innego jak prawdziwe uczucie honoru i jedynie przez głębokie onego w żołnierza wpajanie wynieść go można nad niego samego i umieścić we własnym jego sercu rękomię jego postępowania. Zdolny na ten czas uważać pod właściwym względem trudne swoje, lecz pełne chwały rzemiosło, znosić będzie chętnie ofiary, których codziennie od niego wymaga, i znajduje, w przekonaniu o własnej swojej wartości, nagrodę



Rok 1820. Podoficer pułku strzelców konnych gwardji

cnót, które są zasadą szlachetnego jego powołania, a których wojsko polskie tylokrotnie już wystawiło przykład».

Rozkaz ten, wytyczający zasady wychowania moralnego i dziś jeszcze jest w zupełności aktualny dla naszego żołnierza. Jeżeli zaś myśli, zawarte w nim, zestawimy z jego epoką, ze stosunkami w sąsiednich wojskach, naprzykład w austriackim lub rosyjskim, w których hojne szafowanie kijem nie było skłonne rozwinąć w żołnierzu poczucia honoru—a także i z osobą Konstantego, jako jego autora, stajemy przed prawdziwą zagadką psychologiczną. Albo więc człowiek ten, tak patrzący na duszę żołnie-

skiego, swego «rzemiosła», o którym mówi, dzięki dziedzicznemu obciążeniu po ojcu szaleńczo ulegał nieobliczalnym wybuchom pasji, które niweczyły jego dobre chęci i robiły z niego sadystę, znęcającego się nad żołnierzem, albo też wierzył on, że tylko nadzwyczajna surowość może w całej masie wojska wyrobić i ugruntować poglądy, które w swym rozkazie z 13.II 1820 wyraził. Lecz przyznać trzeba, choćby z porównania kar i nagród, któreśmy tu przytoczyli, że surowy i wymagający Konstanty umiał być hojnym dla dobrych żołnierzy. I przyznać trzeba, że hojność tego potomka carów jest prawdziwie żołnierska, dostosowana do pojęć i ambicji ówczesnego naszego żołnierza, a nie ma w sobie nic z upokarzającego stosunku nagród czasów saskich czy stanisławowskich, wyglądających często na gest pana wobec sługi.

Niewątpliwie wojsko nasze, jak wszystkie wojska po wojnach napoleońskich, wymagało przeszkolenia i reorganizacji. Trzeba było, jak zresztą wszędzie, zwiększyć w niem dyscyplinę i podnieść wyszkolenie, zastąpić braki, łatanie zapalem i entuzjazmem, umiejętnością. Żołnierz nasz był trochę zdemoralizowany wojnami i przyzwyczajony do łagodnej, apelującej wyłączenie do honoru i miłości Ojczyzny karność księcia Józefa. Dlatego surowość dyscypliny za czasów Królestwa miała swą rację bytu i wydała poważne rezultaty. Kapitan książę Jabłonowski mówi o niej tak: «Gadali, skarżyli się na ostrożność wielkiego księcia, lecz takiego organizatora, z silną wolą i niezmordowanego w pracy nieprędko znajdzie. Polaka nikt jeszcze do zupełnego porządku nie doprowadził, a wielki książę tego dokazał. Chciał porządku i doprowadził do porządku». Inny świadek tego mówi: «Choć wszystkie wojska nasze okazywały dzielność, to jednak żadne nie doszło do takiego porządku i takiej ścisłości w służbie... Wojsko to okazało w roku 1831 dzielność i wytrzymałość ponad wszystkie poprzednie... Polacy w istocie złożyli wówczas świadectwo, co otrzymać może od nich władza jakkolwiek sroga, nawet niedorzeczna, byle nie chwiejna...»

Troskę o utrzymanie karność uważał wielki książę za kamień węgielny swej działalności.



RADJO WŚRÓD ŻOŁNIERZY

Zalety radia i jego specyficzne własności otworzyły mu drogę do tak zwanej kariery – najzupełniej zrozumiałej i zasłużonej. Nic więc dziwnego, że radio stało się modne, że zdobyło sobie prawo obywatelstwa u wszystkich warstw społecznych. Popularność jego przeniknęła nie tylko do ciszy sal szpitalnych, do gwarnych kawiarni, do rozmodlonych kościołów, ale i do koszar.

Trudnoby dzisiaj znaleźć jakąś jednostkę wojskową – pułk czy kompanię, która by nie posiadała radia. Od pewnego czasu aparat radiowy stał się nieodłącznym sprzętem każdej świetlicy. Czegóż to dowodzi? Przedewszystkiem tego, że władze wojskowe doceniwszy w pełni kulturalne znaczenie radia postanowiły za jego pośrednictwem dać żołnierzom nie tylko godziwą rozrywkę, ale również udostępnić im ten genialny wynalazek XX wieku. Bo trzeba wiedzieć, że duży procent naszych żołnierzy pozna się dopiero podczas swej służby wojskowej z bardzo wieloma potrzebami, a dotąd nieznanymi sobie rzeczami.

Wojsko nie tylko uczy władać bronią. Z tytułu ustawowego obowiązku uczy czytać i pisać, zapoznaje z dziejami narodu, wychowuje w duchu obywatelskim, spełniając swą misję kulturalną. Zbliża najprymitywniejsze umysły do tych dziedzin i zjawisk uczuciowych, któreby pozostały w dalszym ciągu obce, nieznanne i niepotrzebne, gdyby nie były zastosowane z przymusem.

Dopiero życie się i zrozumienie tylu dobrych stron wiedzy, oświaty i kultury czyni je niezbędnym i godnym rozpowszechnienia po opuszczeniu koszar.

Poborowy i wysłużony żołnierz, to dwaj zupełnie różni ludzie, różne mający mentalności. Ta różnica w pojmowaniu życia jest dodatnim wpływem wojska na młode umysły rekrutów.

W takich warunkach zrozumiałe zupełnie jest rozpowszechnianie radia w koszarach. Przecież w ten sposób żołnierz osiąga jeszcze jedną i bardzo – trzeba przy-



W świetlicy żołnierskiej

znać – ponętą sposobność do zbliżenia się ze światem kultury, może jeszcze niezbyt dobrze przyswojonym, ale niewątpliwie należyte wychowywaniem i pociągającym nie tylko swą nowością, ale i praktyczną wartością wygodniejszego ułożenia sobie życia.

Początkowo radjoodbiornik bawi swą niezwykłością. Z czasem staje się mniej zabawny, a bezwzględnie więcej potrzebny. Radio przynosi żołnierzowi odgłosy rzeczy wielkich i mądrych. Radio zaostża ciekawość i nęci zmiennym programem. Specjalnym uznaniem i powodzeniem,

rzecz prosta, cieszą się audycje żołnierskie, zazwyczaj wzięte z życia wojskowego, ujęte w formę przystępną, zaprawione piosenką żołnierską i niepozabawione dydaktyki.

Wskutek nawiązanej podczas tych audycji korespondencji powstaje nieuchwytna nić pamięci i sentymentu, biegnąca z mikrofonu, poprzez fale eteru, do izb żołnierskich, zespala ona żołnierza ze społeczeństwem, a ponadto zwiększa kadry radjostuchaczy wiernych i wiecznie ciekawych.

“ Nic więc dziwnego, że znajomość żołnierza z radjem, zawarta podczas służby wojskowej, nie kończy się z momentem odejścia «do cywila». Wysłużony żołnierz, gorliwy i oddany słuchacz, nie może już potem wyrzec się słuchania radia.

Staje się ono dlań w życiu tak nieodzowne, jak w żołnierskiej świetlicy.

NAJCIĘKAWSZE AUDYCJE POLSKIEGO RADJA

UROCZYSTOŚCI ŚLĄSKIE W RADJO

W dniu 18.VIII nadana zostanie transmisja fragmentów uroczystości IX Marszu Szlakiem Powstańców Śląskich nad Odrę.

Uroczystość ta jest najważniejszą uroczystością na Śląsku. W tym roku zaś nosi specjalny charakter, gdyż organizatorzy nadali jej tło: «Uczczenie pamięci Marszałka Piłsudskiego na ziemi śląskiej». Przemówienie pana wojewody będzie równocześnie programem na okres najbliższy. W marszu na trasie 103 kilometrów jak corocznie wezmą udział drużyny powstańcze, wojskowe i przysposobienia wojskowego. Jednocześnie odbędzie się rajd sąmochodowo-motocyklowy.

Z uroczystości tej transmitowała będziemy trzy fragmenty: o godzinie 9.30 – defilada i hołd złożony pamięci Marszałka Piłsudskiego; o godzinie 9.55 – start z rynku Katowic do rajdu Szlakiem Powstańców nad Odrę; o godzinie 16.00 rozdanie nagród u mety nad Odrą, przemówienie wojewody śląskiego, pana Grażyńskiego i komendanta Głównego Związku Powstańców Śląskich.

CZY WIECIE ŻE...

– 22 marca radio japońskie obchodziło 10-lecie swego istnienia. Liczba abonentów radia w Japonii wynosi około 2.000.000.

KTO WYNALAZŁ RADJO?

(dokończenie)

Gruntownie i zrećnie zabrał się do pracy nad drganiami elektromagnetycznymi niemiecki fizyk Henryk Hertz. Hertz był pierwszym, któremu udało się nadać ultra-krótkie fale radiowe w jednym rogu pracowni, a następnie odebrać je w drugim rogu przy pomocy odbiornika. Oczywiście Hertz nie przypuszczał, aby jego fale mogły być kiedyś użyte do przekazywania wiadomości, koncertów i odczytów, tem bardziej, że za jego życia odkrycie pozostało niewykorzystane, niemniej jednak późniejsze badania nad radjem poszły po wskazanej przez jego eksperyment linii. Po dziś dzień można w muzeum w Monachium oglądać oryginalne aparaty Herta, wśród których znaj-

W rok po śmierci Herta wynalazek prądów wysokiej częstotliwości doznał nowego impulsu. Guglielmo Marconi, skierowany przez Righi'ego do badania fal Herta, zwrócił uwagę na handlowe możliwości nowego wynalazku. Marconi umiał połączyć badania naukowe z tendencjami praktycznymi. W Bolonii udało mu się przesłać przy pomocy fal elektrycznych znaki Morsego na odległość 3 kilometrów. Poszukiwania swe kontynuował Marconi w Anglii, gdzie zyskał poparcie Precc'e'a, dyrektora angielskich telegrafów. Gdy udało się przesłać sygnały telegraficzne na odległość 12 kilometrów, badania Marconi'ego weszły na drogę regularnych i nieustannych udoskonaleń.

W różnych krajach wynalazcy pracowali równoległe z Marconim nad wynalezie-

wrzała z roku na rok. Z tych czasów wymienić należy szczególnie Edonard'a Branly, Slaby' Arco, Maxa Wienera i Ferdynanda Brauna.

Wśród wynalazców radia osobne miejsce zajmują ci, którzy po roku 1910 zajmowali się radiotelefonją. Bez wynalezienia odpowiedniej lampy radjo w dzisiejszej postaci byłoby nie do pomyslenia. Pierwsza zasługa należy w tej dziedzinie do Edisona, następnie i do J. A. Fleminga, Lee de Foresta, Roberta von Liebena i Aleksandra Meissnera.

Na pytanie więc «Kto wynalazł radjo?» nie znajdujemy jednej odpowiedzi. Jest ono wynikiem pracy szeregu pionierów, wiele zaś istotnych udoskonaleń pochodzi od późniejszych radiomata-

D Z I A Ł K O B I E C Y

ORZESZKOWA W POLSKIM RUCHU KOBIECYM (W 25 ROCZNICĘ ŚMIERCI WIELKIEJ POWIEŚCIOPISARKI)

W roku bieżącym literatura polska obchodzi 25-lecie śmierci (25 maja 1910 roku) wielkiej literatki i patriotki – Elizy Orzeszkowej. Chcę tym razem zwrócić uwagę na ogromne, a niedocenione dotąd zasługi Orzeszkowej w dziedzinie wpływów jej na ruch, zmierzający do wyzwolenia rodziny. Szlachetna, pełna optymizmu i wiary w lepsze jutro mimo gorczy i zwątpienia, które nękało ówczesne społeczeństwo żyjące w niewoli – Orzeszkowa poświęca życie swe pracy dla innych. W powieściach swych: «Pamiętniki Waławy», «Marta», lub w rozprawie: «Kilka słów o kobiecie» wypowiada walkę ciemności, ośchłości serca, pruderji i błędowi wychowania dziewcząt.

Orzeszkowa walczy o prawa kobiet. Aczkolwiek natrafia na trudności, wiary w zwycięstwo, w realizację swych idealów nie traci, boi się jedynie, czy kobieta zdoła przyoblec się w postać, jaką wizjonierska dusza literatki sobie stworzyła. Według niej nowa postać kobieca nie ma być uosobieniem rozumu, ani siły pięści, ale ma stworzyć moc, która będzie przeciwdziałać brutalności, krzywdzie i złości, zmaterializowaniu pojęć, wreszcie – upadkowi moralności. Takim był jej ideał kobiety Polki i takim typem jest «Marta» Orzeszkowej.

Po ciężkiej, pełnej przeszkód drodze życia kroczą jej bohaterki. Po przebyciu wielu faz ucłowieczenia, dochodzą do celu – kobiety-aniola. Taką jest jej Anastazja, Florentyna, Joanna i inne.

Bardzo surowo ocenia Orzeszkowa sprawę małżeństwa. Mało jest kochać, trzeba przedtem nauczyć się myśleć, bo poza miłością istnieją zagadnienia nie mniej ważne, które kobieta rozumieć powinna. Do nich należy wychowanie dzieci na jednostki dzielne i wartościowe. Serce Orzeszko-

wej napęta się gorączką, gdy myśli o kobiecie lalce bzdurskiej, głupiej, która szukając towarzysza, pierwsze lepsze bierze za rycerza ze stalową tarczą, nie wnikając w jego wartości moralne. Dzia-



Eliza Orzeszkowa

łność Orzeszkowej w ruchu kobiecym nie ogranicza się na terenie Ojczyzny. Nawiązuje ona kontakt ze wszystkimi kobietami Europy i Ameryki, pisze rozprawy, a w liście do kobiet niemieckich rzuca myśl założenia stowarzyszenia, które miałyby na celu prócz nauki i pracy – moralny rozwój kobiety. Nazywa go «Związkiem cnoty».

Eliza Orzeszkowa nie doczekała się stanowiska, jakie mają naprzykład Ellen Key, czy Lily Braun, aczkolwiek zasługi jej są niemniejsze, raczej społeczeństwo w okresie niewoli patrzyło na te sprawy obojęt-

nie. Mimo wszystko zawdzięczamy jej uświadomienie co do celu kobiety, którą dotychczas tak niewiele się interesowano.

A przecież współczesna kobieta może żyć również według wskazań wielkiej literatki, może być również kobietą-aniolem, zwalczając panoszący się dziś materializm, egoizm i brak wiary w istnienie idealów.

N. N.

KOBIETY ZAGRANICĄ

Nową placówką kobiecą, dającą ujście indywidualności, jest stanowisko tak zwanej «pomocnicy parafjalnej» w Niemczech. Niejedna parafia w Niemczech posiada już taką młodą i energiczną kobietę, która organizuje kobiety danego okręgu, by przy ich współpracy stworzyć świetlice, dające chwile wytchnienia i będące ogniskiem praktycznej wiedzy. «Pomocnica parafjalna» uczy gospodynie konieczności wzajemnej, zbiorowej pomocy, w wypadkach, gdy jednostka nie umie sobie dać rady, opiekuje się młodzieżą żeńską i zbiera dzieciarnię, by w godzinach pozaszkolnych organizować dla nich gry i zabawy. W wielkich miastach «pomocnica» taka dobiera sobie jeszcze kilka kobiet chętnych i pracowitych i wspólnie zwiedzają dom za domem, mieszkanie za mieszkaniem, służąc pomocą i dobrą radą. Młode te pracownice kształcą się w specjalnym zakładzie naukowym, Neulandhaus, w Turynji, wśród ślicznych gór lesistych. Dwa semestry nauki teoretycznej przedziela półroczce zajęć praktycznych, praktyka ta odbywa się częściowo w szpitalu, częściowo wśród pracy parafjalnej.

Pierwszy klub kobiecy w Persji. Za przykładem Turcji już i Persja, zwana teraz Iranem, zaczyna zakładać kluby kobiece, mające na celu rozwój umysłowy członkiń i krzewienie sportu. Pierwszy taki klub założyła księżna Ghach Doklit Chamse Palavi w Teheranie.



Dom Elizy Orzeszkowej w Grodnie



Pokój, w którym pracowała Eliza Orzeszkowa



Wojsko niemieckie. Ćwiczenia z miotaczem bomb

Pr. Ph. S.



Piechota w marszu

Pr. Ph. S.



Na strzelnicy

Pr. Ph. S.



Śmiałe wspinanie się na Mount Rainier (3.000 metrów wysokości) w Stanie Waszyngton (Am. Płn.) A. P.



Japońscy robotnicy noszą takie oto oryginalne, zrobione ze słomy, «płaszczki nieprzemakalne» A. P.

ZE ŚWIATA

Podwodna łódź sowiecka «B. 3.», która załogona przed paru dniami, została wydobyta na powierzchnię wraz z załogą.

Na linii kolejowej Hamburg-Berlin wbudowano w szyny specjalne urządzenia kontaktowe, które każdy, nawet najdłuższy pociąg zatrzymują automatycznie, jeżeli przejazd kolejowy jest niezamknięty.

Urządzenie to działa hamując już na 700 metrów przed skrzyżowaniem toru z szosą.

W Leningradzie odbył się turniej szachowy, w którym brali udział wyłącznie niewidomi.

Samolot włoski, w którym znajdował się udający się do Erytrei minister robót publicznych Luigi Razza, spadł w pobliżu Kairu.

Minister Razza, 3 osoby towarzyszące mu i załoga, złożona z czterech osób, ponieśli śmierć. Przyczyną katastrofy nieznane.

Wycofanie dwu dywizji francuskich z nad granicy włosko-francuskiej wywołało wrażenie, że pomiędzy generałem Gamelin a szefem włoskiego Sztabu Głównego generałem Badoglio, podczas ich spotkania we Włoszech zostało zawarte pewne porozumienie wojskowe. Odznaczenie generała Badoglio wielkim krzyżem legii honorowej przypuszczenie to zdaje się potwierdzać.

Kancelarz Hitler przesłał telegram z życzeniami znanemu przemysłowcowi niemieckiemu Kruppowi z okazji jego urodzin. Życzenia przesłali Kruppowi również ministrowie Frick i Goebbels, przy czym ten ostatni podkreślił specjalne zasługi, położone przez Kruppa w dziele odbudowy armii niemieckiej.

Po raz pierwszy w historii Stanów Zjednoczonych powołano murzyna do służby dyplomatycznej. Zaszczytu tego dostąpił murzyn Lester Walton, który został mianowany posłem amerykańskim w Liberji. Walton jest znanym dziennikarzem.

W Niemczech zostały rozwiązane loże masonskie, wobec niemożności pogodzenia ideologii masonskiej z ideologią narodowo socjalistyczną.

Jedno z najdonioślejszych postanowień ustawodawczych nowoczesnej Ameryki uchwalono przez senat w dniu 9 bieżącego miesiąca. Chodzi o tak zwany bil bezpieczeństwa społecznego, przewidujący obowiązkowe ubezpieczenie przeciwko bezrobociu. Składki ubezpieczeniowe będą wspólnie przedsiębiorcy i pracownicy.

W Stanach Zjednoczonych A. P. na konkursie literackim im. Harper'a wzbudziła sensację zdobycie pierwszej nagrody w sumie 10.000 dolarów za najlepszą powieść przez H. L. Davis'a, który przywedrował z Meksyku, gdzie wykonywał zawód cowboy'a.

W Nowosybirsku dokonano próby lotu balonu stratosferycznego, kierowanego przez radio. Balon bez pilota osiągnął wysokość 20.380 metrów, a następnie wylądował w pobliżu miejsca startu. Instrumenty miernicze podczas lotu funkcjonowały z całkowitą sprawnością. Podczas gdy na ziemi temperatura wynosiła 18° powyżej zera, na wysokości 10.540 metrów - 52,8° poniżej zera, na największej zaś wysokości, którą osiągnął balon - 44° poniżej zera.

W ciągu 1935 roku olbrzymią katastrofą lotniczą w Japonii padło 46 zabitych w 31 wypadkach, w tym 22 marynarzy, 20 z armii lądowej i 4 osoby cywilne. W 1934 roku liczba ofiar śmiertelnych katastrof lotniczych wynosiła 98 osób.

Wody rzeki Hoang-Ho zalaty obszar, którego długość wynosi 150 kilometrów, a szerokość 125 kilometrów. Sytuacja jest rozpaczliwa. Powódź zagraża życiu i mieniu 4,5 miliona Chińczyków.

W Chinach, w prowincji Fukien, wybuchła epidemia dżumy. Dziennie umiera około 50 osób.

H U M O R

Pan mówi do żebraczki, wiozącej żebraka na wózku:

– To musi was męczyć wozic po całych dniach tego kalekę.

Żebraczka: E nie, proszę Pana, bo ja go wozę do południa, a on mnie po południu.

– Lekarz powinien być przede wszystkim psychologiem – miał pewien profesor medycyny. Dla uprawiania w obserwację, biorę zawsze idąc do chorych, kłosego studenta. Pewnego razu rzekłem chorej damie, że nie powinna jeść tyle czekolady. Po wyjściu spytał student, skąd wiem, że pani ta jada czekoladę.

– Ponieważ zauważyłem pod łóżkiem dużą ilość pudełek z czekoladą – odpowiedziałem mu.

Nazajutrz odwiedziłem z tym samym studentem inną chorą damę. Po badaniu zauważył student: «Nie powinna pani nadużywać jazdy autem!»

Na ulicy zapytałem, skąd wie, że dama ta jeździ autem.

– Zajrzałem pod łóżko i zobaczyłem tam szofera – odpowiedział student.

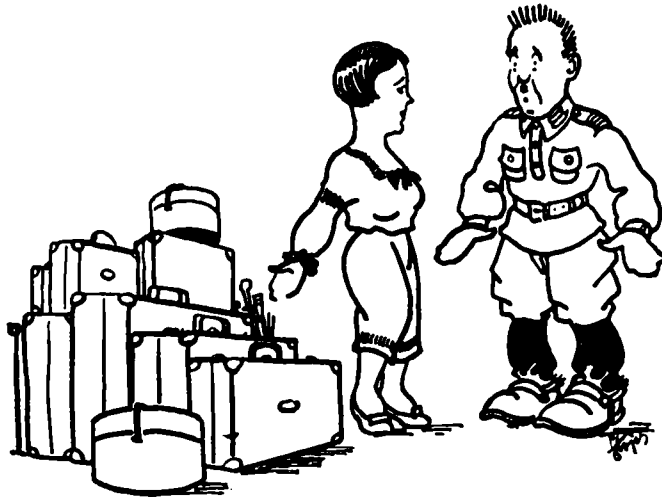
– Czyj to chłopczyk wpadł do wody? – pyta pewien pan na lotnisku.

– Nie wiem, gdy go wyciągnęli z wody był tak czysty, że go nikt nie mógł poznać.

Podoficer inspekcyjny do żołnierza, doprowadzonego do aresztu:

– Powiedźcie mi otwarcie, co was tu sprowadziło?

– Patrol, panie sierżancie.



Przygotowałam już, jak widzisz, część rzeczy na urlop

– Ostrożnie, panie fryzjer! Panu przy goleniu trzęsą się ręce.

– Niech się pan nie obawia, dlatego właśnie golę tęą brzytwą.

Dama z wysokiego towarzystwa w obserwatorium astronomicznym:

– Przyszłam zobaczyć częściowe zaćmienie słońca.

– Niestety – mówi astronom – spóźniła się pani o pół godziny.

– W takim razie pójdę do dyrektora i poproszę, a on mi każe zaćmienie powtórzyć.

Oprócz Woltera jedynie stary nauczyciel króla, skrzypek niejaki Graun mógł sobie pozwolić na żarty z Fryderykiem Wielkim, który do Grauna miał specjalną słabość.

Gdy pewnego razu na wielkie przyjęcie Graun się spóźnił, Fryderyk napisał na kartce: «Graun jest osioł. Fryderyk II» – i kartkę tę położył na pulpicie, przy którym grał Graun.

Gdy Graun przyszedł, z niewzruszoną miną przeczytał kartkę i wsunął ją pod nuty. Spokój Grauna jeszcze bardziej zdenerwował króla. Zawołał więc: «No, Graun, czy nie znalazł żadnej kartki! Niech przeczyta!»

Graun wyjął najspokojniej kartkę i przeczytał:

«Graun jest osioł – Fryderyk... drugi».

Znany niemiecki psychiatra Eulenburg przed rozpoczęciem naukowego wykładu, który miał wygłosić z innym wybitnym uczonym profesorem Volkmanem, zauważył, że potrzebne do doświadczeń narzędzia zostały zamienione. Rozgniewany zwraca się więc do swego asystenta:

– Przecież ja mam rozmiękczenie mózgu, a kolega Volkman zatrucie alkoholem.

TRAKTAT O POCAŁUNKU

Bardzo podzielone spotykamy zdania, co do kwestii, kto jest wynalazcą pocałunku.

Niektórzy przypisują wynalazek ów Trojankom. Znużone długą podróżą po zburzeniu grodu Pryama napróżno prosiły mężów o zaprzestanie wędrówki.

Raz gdy okręt na kotwicy spostrzegły, a mężowie do pobliskiego miasta wyszli, odbyły ich żony naradę. Wyrok zapadł: okręty spalić i tym sposobem położyć kres dalszej włóczędze. Co za różnica między temi Trojankami a dzisiejszemi paniami! Ostatnie każałyby z pewnością jeszcze drugie tyle statków sporządzić, byle tylko móc dalej wozajować.

Ale Trojanki spaliły flotę. Wtedy zdarzyło się (dzisiaj rzecz także nigdzie nie widziana), że żony uczuły obawę przed gniewem mężów. A znajdowało się w ich gronie sprytnie młode dziewczę. Przemysłność tego dziewczęcia ocaliła je od smutnych następstw i obdarzyła świat wynalazkiem bezsprzecznie pierwszorzędnej wagi.

– Kiedy mężowie nadejdą – radziła – kiedy otworzą usta do zlorzecen, zamknijcie im je swojemi ustami.

I tak się też stało.

Fortel udał się wybornie.

Ale Trojanki wyszły na tem nienajlepiej.

Mężowie udawali odtąd coraz to częściej zagniewanych...

Tak im zasmakowały dowcipne przeprosiny.

Mniej poetyczną jest hipoteza Pliniusza.

Wynalazek pocałunku przypisuje on Rzymianom, a jako czas tego ważnego odkrycia zaznacza epokę Romulusa.

Bajeczka jego nie pochlebia «synom wilczycy». Całowali oni swe żony, aby dowiedzieć się, czy nie piły... wina. Tym sposobem otrzymał Amor kontrolę nad Bachusem.

Zadne z przytoczonych wyjaśnień nie przypada nam do serca.

Przychylamy się do przekonania, że pocałunek powstał jeszcze w raju. Wszak dotąd raj nam przypomina.

Pewnego dnia, mówi legenda, spała Ewa w cieniu kwitnących krzaków.

Pszczółki zbierały miód i właśnie jedna z nich złożyła plon swój na ustach śpiącej.

Spostrzegłszy to Adam, ciekawy był znaczenia podpatrzonego faktu...

Schylił się przeto i do miejsca, z którego przed chwilą pszczołka uleciała, przytulił swe usta...

Podjęte badanie wydało mu się dziwnie

słodkie. Powtarzał je też odtąd z podziwienia godną gorliwością.

Udowodniono także, że od czasów wypędzenia z raju nie składają już pszczoły miodu na ustach ludzi.

Ku wiecznej jednak pamięci istnieje po dziś dzień u wielu kobiet zwyczaj namaszczania usteczek.

Ale nie miodem...

Cesarz Konstantyn I nadał osobną ustawą niesłychany walor pocałunkowi. Narzeczona, która przez narzeczonego przy świadkach została pocałowana, miała, jeśli tenże przed zaślubinami umarł, prawo do połowy jego majątku. Ach, czemuż to dziś niema takiego prawa!

Narzeczona nie broniliby pocałunków narzeczonemu. Dawałyby się całować w rączki i w czoło, oczka i uszka, uszka i serduszka, usta i... no ale wtedy tylko, gdyby narzeczony miał majątek.

Książę koburski Jan Kazimierz kazał bić nawet monetę zwaną pocałunkiem.

Ten pocałunek był ze srebra. I tu właśnie leży różnica czasów.

Gdybyśmy pocałunek dzisiaj także za monetę uważać chcieli, najczęściej byłoby ko za zdawkową.

REWJA SPORTU ŻOŁNIERSKIEGO

Ostatnie tygodnie przyniosły nam zowody, będące sprawdzianem sprawności sportowej wojska i społeczeństwa w najważniejszych dziedzinach sportu żołnierskiego – w Warszawie rozegrano narodowe zawody strzeleckie, zaś na szosie Kraków–Kielce – marsz Szlakiem Kadrówki, a w międzyczasie w Suwałkach odbyły się zawody konne o mistrzostwo wojska polskiego.

Marsz i strzelanie, a w naszych warunkach również konna jazda – to istotnie najważniejsze czynniki sportowe bojowego wyszkolenia wojska i społeczeństwa.

✦ Jaki jest bilans tych prób?

Zarówno ogólne wrażenie, postawa i ambicja, jak i ściśle wyniki, w tych wypadkach, gdy dają się one ująć w punktach i minutach, stwierdzają, iż praca w dziedzinie sportów żołnierskich spokojnie i bez wstrząsów posuwa się naprzód, a wyniki jej są coraz lepsze. I to nie tylko w wojsku, czemu nie można się dziwić, ale również w organizacjach społecznych, naradzonych na wszystkie trudności i przeszkody, jakie rzuca pod nogi kryzys, który przecie w wielu innych dziedzinach zahamował, lub zupełnie sparaliżował rozwój pracy społecznej. Jak z tego widać, pracując z wojskiem i przy pomocy wojska, organizacje społeczne na odcinku pracy dla obrony kraju wykazują więcej energii i odporności niż organizacje pracujące na innych odcinkach. Przytem obok stowarzyszeń, już poprzednio chlubnie znanych z pracy na polu sportu żołnierskiego, ukazują się wśród przodujących nowe dzienne stające w szranki, jak na przykład Poczłowe Przystosowanie Wojskowe w strzelaniu.

Miło nam, jako pismu podoficerskiemu,

notować, że nasi koledzy doskonale spisali się w minionych ostatnio zawodach. Szczególnie w strzelectwie zebrali wiele laurów, przyczem jako fakt specjalnie nas cieszący notujemy zdobycie jednego z mistrzostw strzeleckich przez podoficera z poza słynnej już «trójki z Rembertowa», która dotąd monopolizowała w swem reku wszystkie strzeleckie mistrzostwa, zdobyte przez podoficerów. Przy całej wielkiej sympatii dla naszych znakomych kolegów z Rembertowa musimy przyznać, że więcej od ich sukcesów cieszy nas wybijanie się na czoło strzelectwa nowych sił podoficerskich. Ten wyraz – «nowych» jest poniekąd przenośnią, a ściślej oznacza, że nowych w charakterze mistrza, gdyż podoficer, o którym mowa, mistrzem został bynajmniej nie z przypadku, i na swój sukces zetelnie sobie zasłużył zarówno solidnym treningiem, jak i wielokrotnym, poprzednim uczestnictwem w zawodach strzeleckich z dobrymi wynikami.

Również na «kadrówce» podoficerowie, jako drużynowi czołowych drużyn wojskowych dali się poznać jako dobrzy dowódcy i kierownicy zespołów.

✦ Wyniki sportowe osiągnięto dobre, padło szereg rekordów, aczkolwiek żadnych większych sensacyj pod tym względem nie było. Zbyt już jesteśmy zaawansowani, żebyśmy mogli spodziewać się jakichś wyskoków ponad normę stałego i konsekwentnego postępu, będącego wynikiem solidnej i wytrwałej pracy w imię doskonalenia się, którego miarą są coraz trudniejsze do zdobycia, bo coraz bliższe doskonałości i kresu ludzkich możliwości – punkty, minuty, sekundy.

NARODOWE ZAWODY STRZELECKIE

Podoficerom przypadły w udziale następujące mistrzostwa:

Strzelanie z karabina dowolnego zespołowe – mistrzostwo zdobył zespół podoficerski z Rembertowa – starszy sierżant Michał Dąbrowski, starszy sierżant Bronisław Kwaciszewski, starszy sierżant Julian Kiszelewicz.

Strzelanie z pistoletu wojskowego, łączna klasyfikacja za strzelanie dokładne do tarczy i szybkie «w samoobronie» do sylwetki – mistrzostwo zdobył starszy sierżant Dąbrowski z Rembertowa (Centrum Wyszkolenia Piechoty).

W strzelaniu z karabinka małokalibrowego krajowej produkcji – mistrzostwo zdobył plutonowy Antoni Pachla z 25 pułku piechoty (Piotrków).

Poza tem wielu podoficerów zajęło dalsze, ale zaszczytne miejsca, bądź uczestniczyło w nagrodzonych, czołowych zespołach. Postaramy się w następnych numerach «Wiarusa» zanotować nazwiska tych wszystkich podoficerów.

W ważniejszych konkurencjach mistrzostwo zdobyły następujące osoby:

karabin wojskowy z trzech postaw: mistrzostwo zdobył, ustanawiając nowy rekord major Jan Wrzosek (9 pułk piechoty Legionów). W postawie leżącej harcerz Michał Sawicki pobił rekord starszego sierżanta Michała Dąbrowskiego z 1933 roku (178 punktów), osiągając 182 punkty.

Karabin wojskowy, strzelanie do syl-

wetki: mistrzem został porucznik Stanisław Nowicki z Korpusu Ochrony Pogranicza.

Karabin wojskowy, klasyfikacja łączna: (leżąc i do sylwetki) mistrzostwo zdobył i ustanowił nowy rekord (445 punktów na 600 możliwych) major Jan Wrzosek. Zespołowo zwyciężył zespół major St. Stawarz, major Wrzosek i podporucznik Matuszak, ustanawiając nowy rekord (1260 punktów na 1800 możliwych).

Karabin dowolny z trzech postaw: pan Edmund Rutecki (Wojskowy Klub Sportowy «Legja») 506 punktów na 600 możliwych. Zespołowo, jak zaznaczyliśmy, podoficerowie z Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie.

Karabinek małokalibrowy z trzech postaw: pan Rutecki, który pobił o jeden punkt swój własny zeszłoroczny rekord. Zwyciężył on również w postawie kłęczącej, bijąc rekord zeszłoroczny o 2 punkty. W postawie leżącej nowym mistrzem i rekordzistą został pan Bury z Poczłowego Przystosowania Wojskowego, który dawny rekord pobił o 8 punktów.

W strzelaniu z pistoletu wojskowego: na 20 metrów – kapitan Józef Różański (Wojskowy Klub Sportowy Kielce), «w samoobronie» pan Błociszewski z Poczłowego Przystosowania Wojskowego, nowy rekord 75 punktów na 75 możliwych, **klasyfikacja łączna** – starszy sierżant Dąbrowski.

W strzelaniu z pistoletu dowolnego: do tarczy – kapitan Różański, **do sylwetek** kapitan Suchorzewski (1 pułk strzelców podhalańskich) oraz kapitan Podoski (Związek Strzelecki).

KONNE MISTRZOSTWO ARMJI

Zespołowym mistrzem konnym Armji został 17 pułk ułanów w składzie – rotmistrz Dowbór na «Zagłobie», porucznik Tuski na «Walnym», porucznik Laskowski na «Wasaniu» i porucznik Czerniawski na «Wandalu». Dalsze miejsca: 2) 25 pułk ułanów, 3) 1 pułk szwoleżerów, 4) 1 pułk strzelców konnych, 5) 15 pułk ułanów, 6) 6 pułk ułanów, 7) 6 pułk strzelców konnych, 8) Korpus Ochrony Pogranicza, 9) 1 pułk ułanów, 10) 10 pułk strzelców konnych.

Indywidualnym mistrzem konnym Armji został porucznik Rojcewicz (25 pułk ułanów) na «Tulipanie», 2) porucznik Tuski (17 pułk ułanów) na «Walnym», 3) porucznik Toljew (Korpus Ochrony Pogranicza) na «Rycerzu», 4) rotmistrz Paszotta (16 pułk ułanów) na «Walorze», 5) rotmistrz Sokółowski (1 pułk ułanów) na «Zatorze», 6) porucznik Głowiński (22 pułk ułanów) na «Wenusie», 7) podporucznik Wołoszynowski (1 pułk strzelców konnych) na «Zubrzu», 8) rotmistrz Rojkiewicz (25 pułk ułanów) na «Szatanie», 9) porucznik Czerniawski (17 pułk ułanów) na «Wandalu», 10) rotmistrz Korzon (3 pułk strzelców konnych) na «Wietrze».

MARSZ SZLAKIEM KADRÓWKI

Tegoroczny, XI marsz Szlakiem Kadrówki, po rocznej przerwie, spowodowanej w 1934 roku przez powódź, odbył się w nastroju bardzo uroczystym i poważnym. Śmierć Wodza, oraz Zjazd Legionistów, który odbywał się w tym czasie w Krakowie – wywarły specjalne piętno na tej imprezie, która rokrocznie jest demonstracją tężyzny i bojowej gotowości młodego pokolenia.

W tym roku dwa pierwsze etapy – Kraków–Miechów 44 kilometry i Miechów – Jędrzejów 40 kilometrów miały charakter eliminacyjny i wystarczyło przebyć je w określonym czasie. Dopiero na trzecim etapie – Jędrzejów – Kielce – 38 kilometrów odbywała się walka marszowa i strzelecka. Chodziło o to, by trasę przebyć w jak najkrótszym czasie, a po drodze, na strzelniczy pod Chęciami – jak najwięcej kul umieścić w tarczach, na polowej strzelnicy.

Uczestniczyło w marszu 27 drużyn.

CZY JUŻ ZAPISALIŚCIE SIĘ NA TURNIEJ TENISOWY «WIARUSA»

Oto najaktualniejsze zapytanie wśród sportowców – podoficerów.

Jeśli nie – możecie uczynić to z opóźnieniem do dnia 1 września roku bieżącego, poczem lista uczestników zostanie bezwzględnie zamknięta.

Jak to już szczegółowo pisaliśmy w poprzednich numerach «Wiarusa», turniej, nad którym protektorat objął zastępca kierownika Ministerstwa Spraw Wojskowych pułkownik dyplomowany Regulski, odbędzie się w dniach 20, 21 i 22 września w Warszawie, na kortach Legji. Redakcja przygotowuje liczne nagrody i ułatwienia.



DZIAŁ



KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

ŻYCIE GRANICZNE DAWNEJ POLSKI

ROKOWANIA LWOWA Z CHMIELNICKIM

Na poparcie wystosowanych do obleżonego miasta żądań wydania księcia Wiśniowieckiego, Koniecpolskiego i szlachty, zbiegłej z pod Piławiec, Chmielnicki nakazał szturm do miasta. Lecz szturm się nie powiódł.

«Odparty nieprzyjaciół – pisze w swym szkicu Kubala – odpisała rada miejska Chmielnickiemu, że pomienionych panów, ani szlachty, we Lwowie niema i prosiła go zarazem, aby rozlania krwi chrześcijańskiej nie pragnął.

«Na drugi dzień rano ze świtem Kozacy znów na zamek górny uderzyli. Schroniło się tam na podzamcze i podgrodzie jakie 3000 ludzi i bronili zamku lepiej, niż owa załoga, składająca się z 50 żołnierzy, którzy zamiast warty pilnować, babom torby wytrząsali i wodę za pieniądze szynkowali. Bronił się zamek porządnie przez cały dzień i odparł napastników – natomiast zakradli się Kozacy pod klasztor Karmelitów i zdobywszy go, wymordowali zakonników i niemało pospółstwa.

«W czasie tego szturmego postąpił Chmielnicki drugi list do miasta, tym razem po polsku pisany, z żądaniem, aby mieszczanie wydali żydów, którzy są przyczyną tej wojny, bo pieniądze na zaciągi przeciw Kozakom dawali.

«Odpisało miasto, że tego zrobić nie może, bo żydzi są poddany króla i Rzeczypospolitej, a nie miasta i wszystkie koszty i niebezpieczeństwa z miastem ponoszą, gotowi z chrześcijanami żyć i umierać.

«Na trzeci dzień wysłał Chmielnicki Teodora Radkiewicza, spowiednika i szwagra swego, z groźnym pismem, aby miasto dla Tatarów 200.000 dukatów przygotowało.

«Senat lwowski wezwał natychmiast na radę wszystkie stany miasta i przedłożywszy im tę szczęśliwą nowinę, że Chmielnicki okup proponuje, przeprowadził uchwałę, że miasto gotowe złożyć okup, ale nie

w takiej sumie, jakiej się Chmielnicki domagał, do Chmielnickiego zaś wysłano list, który nie zawierał żadnych obietnic, tylko prośbę o glejł dla postów, których miasto do niego wysłać zamierza.

«Udali się do obozu nieprzyjacielskiego: Andrzej Wachłowicz z grona konsulów, Samuel Kuszewicz z ławników, Krzysztof Zachnowicz z grona Ormian, Paweł Ławrysiewicz z grona Rusinów i Andrzeja Czechowicz z rady czterdziestu mężów. Deputacji tej towarzyszyła z ciekawości liczna młodzież polska i ormiańska. Za bramą Krakowską czekał ich glejł w osobie dwóch assawułów,*) którzy ich ku małemu kościołowi świętego Piotra prowadzili aż do samego szlaku, gdzie z lewej strony gromadnie orda tatarska stała, a z prawej miał kwaterę wojskową Chmielnicki z Tuhaj-bejem pospołu. Stamtąd kazano im jechać do Lisieniec, mila od Lwowa, gdzie hetman miał mieszkanie.

«Chmielnicki przyjął ich ochotnie i gorzałką uraczył. Radca Wachłowicz starał się go wzruszyć i w długiej mowie przedstawiał ubóstwo miasta, od żołnierzy i od panów zniszczonego i z płaczem o miłosierdzie prosił.

«Chmielnicki widząc, że postowie płaczą, zaczął także oczy obcierać i tak mówił: «Nie mogę ukryć żalu naszego nad waszym nieszczęściem, a wszystkiemu temu winien pan chorąży i książę Jeremi. Nie mogliśmy już wydołać dalej, nieznośnych krzywd wycierpieć niepodobna było. Gwałt się nam dział i nic nam nie zostawało, jak chwycić za broń przy sprawiedliwości naszej. Miłosierdzia Waszmość panowie ode mnie żądacie? Tegom ja sam nie doznał. Dość z siebie czynię co czynię, że Waszmościów przy życiu zostawiam i szabli mojej na karki wasze dobywać nie chcę – a to jest wielkie miłosierdzie, za co mi 200.000 czerwonych**) złożyć nie omieszkaćcie».

*) assawuła – essawul – essaul – niższej rangi oficer wojsk kozackich.

**) czerwony – czyli dukat, dawna złota moneta, która w 17 wieku miała wartość 6 złotych, a w 18 osiągnęła 18 złotych.

«Na gorące prośby komisarzów, aby się zgodził na mniejszą sumę, odwoływał się na swoich pułkowników, a nareszcie kazał postom wrócić do kwatery pułkownika Ostafieja i tam go oczekiwać.

«Niedługo nasi czekali, stawił się wkrótce, ale długo przedtem z Tuhaj-bejem w polu rozmawiał, zanim wjechał na podwórze. Weszli nareszcie do izby: naprzód Tuhaj-bej z sułtanem Gałgą i Piriagą, za nimi Chmielnicki z pułkownikami, wszyscy buławy złociste, kamieniami sadzone, w ręku trzymali, i zasiedli za stołem, ale na pierwszym miejscu Tatarzy. Chmielnicki przekładał Tuhaj-bejowi przez tłumacza przyczynę przybycia postów. Tatarzyn wszystko na wolę Chmielnickiego puszczał, ale na posłów surowo nastąpił, że mu mieszczanie krewnego zabili i wypominał Sieniawskiego, który mu się w słowie nie stawił.

«Tymczasem w czasie tych traktatów i targów, przybieżał goniec do Chmielnickiego z nowiną, że górny zamek wzięty. I rzeczywiście, burgrabia ustąpił z załogą w nocy jeszcze, zastawiając się brakiem prochu i kul, a nieprzyjaciół wpadł jak wilk do owczarni, siekł i rwał jak drwa w lesie, a resztę obłupiwszy do naga, kiścieniami do Tatarów na sprzedaż pędził. Krew lała się na dół rynsztokami, a na dziedzińcach zamkowych pełno porzuconych ciał ludzkich leżało...

«Postowie miejscy, usłyszawszy tę nowinę, zaprzestali targów i nie składając żadnej deklaracji, prosili hetmana, aby wysłał z nimi pełnomocników swoich, którzyby mogli poświadczyć, że miasto gotowe oddać wszystko, co mu jeszcze zostało. Zgodził się na taki układ Chmielnicki i wybrał do tej usługi pułkownika Głowackiego, «przedniego zdziercę i bibanta», a Tuhaj-bej wysłał z swej strony Piriagę, oboźnego tatarskiego. Komisarze ci, otoczeni orszakiem murzów, assawułów, pisarzów kozackich i tatarskich, ruszyli razem z postami do miasta – i wtedy dopiero kroki wojenne z obu stron ustały.

MOHORTOWE DZIEDZICTWO

(KARTKI Z PAMIĘTNIKA DOWÓDCY STRAŻNICY)

Kwiecień, 1926 r.

I znów przyszła wiosna. Wody szeroko rozlały po łąkach i bagnach, a kiedy spłynęły z łożyska rzek, z przygrzanych wiosennem słońcem moczarów, bagien i lasów, wyroiły się miliony komarów, obrzydając wszystkiemu żywemu stworzeniu i tak już ciężki żywot na tej biednej ziemi poleskiej.

Kiedy miesiące kwiecień i maj są chłodne, opady atmosferyczne niewielkie, a przymrozki dość częste, komarów na Polesiu jest niewiele. Lecz kiedy padają obfite deszcze, a w przerwach słońce mocno przygrzewa, komary stają się dla Polesia prawdziwą plagą, o rozmiarach której mieszkańcy innych połaci naszego kraju nie mają najmniejszego pojęcia.

Nieraz obserwowałem, jak bytło z zadartymi ogonami cwałowało z pastwiska do wioski, nie mogąc opędzić się niezliczonej ilości dokuczliwych owadów, albo jak zając wybiegał w oszalałym pędzie z lasu na niedawno zorane lub młodem, zielonym jeszcze żytem porośnięte pole i przykucał gdzieś w bródzie, gdzie było najmniej komarów.

Dzień i noc kurzyły się po chatach i zagrodach dla bydła «skrypnie» (narośle grzybowe drzew dębowych), gryzącego dymu których komary nie znoszą. Ludzie snuli się w tym dymie pokaszając, z zaczerwienionymi oczami, jednak innej obrony przed tą skrzydlatą hordą wampirów nie było i każdy wołał wędzić się w dymie niż być narażony na ukłucia tysięcy żądł.

Żałoga strażnicy też cierpiała od komarów niewymownie. Nadesłane maski przeciwkomarowe, prawdopodobnie przez oszczędność były wykonane tylko w połowie z siatki, w połowie zaś z tkaniny drelichowej. Kiedy nałożono się taki worek na głowę, było w nim tak duszno jak w masce przeciwgazowej i po paru minutach człowiek cały był oblany potem. W patrolu lub na zasadzce każdy jednak wkładał siatkę, ponieważ bez jej pomocy trzeba było całą uwagę poświęcać opędzaniu się i pożytek z takiej służby był niewielki.

Czasami jednak i maski zawodziły. Patrole nocne i zasadzki, przedzierając się przez krzaki, często rozdzierały maski o gałęzie. Rój komarów, towarzyszący nieodłącznie żołnierzowi, wnet odnalazł w siatce najmniejszą nawet dziurkę i nieraz bolesne ukłucia zmuszały biednego kopistę do zrywania siatki z głowy.

Ze strażnicy dym walił drzwiami i oknami. Wzoru-jąc się bowiem na Poleszuchach, żołnierze palili «skrypnie» i szyszki sosnowe na salach żołnierskich, lecz od czasu, jak od iskry z takiego zaimprovizowanego dymnika zatliła się podłoga i strażnica o mała nie spłonęła – zabroniłem rozniecania ognia wewnątrz strażnicy. Żołnierze wobec tego «robili» dym na podwórzu, gdzie przebywali przez cały dzień, wchodząc na sale strażnicy tylko w razie koniecznej potrzeby. Komary zaś zapanowały niepodzielnie nad wnętrzem strażnicy, a była ich w każdym pokoju taka ilość, że gdy obsiadły białe ściany sal, te zmieniały barwę z białej na szarą.

Codziennie musiałem co najmniej jedną godzinę spędzić w kancelarii na wypełnieniu książki służby, magazynowej i kuchennej. Nakładałem więc maskę

przeciwkomarową, czapkę i rękawiczki skórzane, a rękawy bluzy zawiązywałem sznurkiem, aby komary w żaden sposób nie mogły dostać się do mego ciała. Gdy tak przygotowany wchodziłem do pokoju kancelaryjnego, razlegał się potężny brzęk skrzydeł chmary owadów, które natychmiast opuszczały swoje miejsca na ścianach i kątach pokoju, tworząc koło mojej postaci brzęczący, ruchomy obłok. Obsiadały natychmiast siatkę i rękawiczki, próbując wsadzić swoje żądła w najmniej widoczne otwory. Monotonny brzęk tysięcy skrzydeł owadów miał tak usypiające właściwości, że choćbym nie wiem jak był wyspany, po półgodzinnej pracy w takich warunkach kleiły mi się oczy do snu.

W dniach niepogody żałoga musiała spać wewnątrz strażnicy. Spał tedy każdy w masce przeciwkomarowej, mimo gorąca przykryty kocami lub prześcieradłami, a gdy w nocy weszło się do sypialni żołnierskiej, słychać było ciężkie oddechy, a czasami jęk miotających się w męczącym śnie żołnierzy żalogi.

Na malarję jednak na szczęście żaden z nas nie zachorował.

Maj 1926 r.

Jak ten czas prędko leci! Rozpaczam już drugi rok służby na granicy, a zdaje mi się, że zaledwie miesiąc minął jak tu przybyłem. Nie można narzekać żeby mi się tu czas dłużył. W ciągu tego jednego roku miałem tyle przygód, że nie spisaćby tego na wołowej skórze. Być może dlatego, że przygód tych było tak wiele, przyzwyczałem się do nich i gdybym chciał którą z nich opowiedzieć lub opisać, nie wiedziałbym od czego zacząć, tak bowiem wydają mi się one nudne i nieciekawe. Przygoda – to chleb powszedni żołnierza Korpusu Ochrony Pogranicza, a komużby tam chciało się pisać o tak powszednich rzeczach jak naprzykład schwytywanie przemytnika lub szpiega, potyczka z bandą uzbrojonych rabusiów, przekradających się zagranicę, obława, pościg, czy zasadzka i t. d.?

«Epokowem» natomiast wydarzeniem była przeprowadzka na nowo wybudowanej strażnicy. Porzuciliśmy starą gajówkę z lekkim sercem, bo ciasno w niej było, dach przeciekał, a zimą dziurawe piece pochłaniały taką ilość drzewa, że nie można go było nastarczyć. Zato nowa strażnica – to istny pałac. Nie będę jej opisywał, bo wszyscy chyba znają jej piękną sylwetkę z charakterystyczną wieżyczką obserwacyjną.

Narazie cała żałoga zajęta się niwelacją gruntu przykoszarowego. Według planu, który sobie sporządziłem, miał być na tym gruncie ogród warzywny, a później owocowy, plac do gry w siatkówkę i koszykówkę, plac do ćwiczeń, przed strażnicą – gazony kwiatowe, jodły pod ogrodzeniem, alejka lipowa aż do drogi, a jak Bóg da, to i mała pasieka. Tymczasem jednak to wszystko tylko projekty.

Nie miałem już zamiaru nic pisać w tym miesiącu, ale zaszły wydarzenia wielkie i tak doniosłe, że nie sposób o nich przemilczeć.

Pewnego dnia jeden z moich kolegów, podoficer

funkcyjny z dowództwa batalionu—powiedział mi telefonicznie, że w Warszawie dzieją się prawdopodobnie jakieś awantury, bo od dwóch dni niema z nią żadnego połączenia i gazety nie przychodzą. Zrozumiałem odrazu, że musi być tam coś niewyraźnie, bo mieliśmy bez żadnego widocznego powodu zwiększyć czujność na granicy. Ale i na tem koniec. Nas polityka nic nie obchodzi. Mamy strzec granicy i będziemy jej strzegli. Ale człowieka djabli biorą, że kiedy już mamy z takim trudem wywalczoną wolność i własne państwo i kiedy mamy spokój na kresach i dobrze strzeżone granice, jakieś warchoły partyjne awanturują się wewnątrz kraju, jakby nie było już co innego do roboty. Ale całe szczęście, że mamy jeszcze w Warszawie Dziadka i On tam zrobi porządek.

Przyszły pierwsze wiadomości z Warszawy. Sprawdziły się nasze przewidywania. Warchoły partyjne robiły awantury, a Dziadek zrobił z nimi porządek.

Niech żyje nasz kochany Wódz! Za Nim pójdziemy zawsze i wszędzie!

* * *

Salwą honorową przyjęliśmy wiadomość o wyborze Marszałka Józefa Piłsudskiego przez Zgromadzenie Narodowe na Prezydenta Rzeczypospolitej. Ale na drugi już dzień przyszła wiadomość, że Komendant rzekł się wyboru, wysuwając kandydaturę profesora Ignacego Mościckiego. Wolalbym żeby Marszałek był Prezydentem, ale On chyba wie co robi. W każdym bądź razie salwa, którą oddaliśmy na Jego cześć, będzie może usłyszana w całej Polsce i partyjnicy zrozumieją wreszcie, że w Nim jest siła narodu i On nie pozwoli, aby Polska nierządem stała.

A kto wie, czy z odgłosem tej salwy, oddanej tu na granicy z naszych karabinów, na cześć Komendanta, nie otwarła się nowa epoka dla naszego kraju, epoka pracy i czynu.

Z ŻYCIA KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

NASZ KONKURS

Termin nadsyłania prac na konkurs, ogłoszony w Nr. 4 «Wiarusa» z roku bieżącego upłynął.

Nadesłane ogółem na konkurs 26 prac szesnastu zaledwie autorów świadczą o małym zainteresowaniu się korpusu podoficerskiego tym konkursem.

Czyż naprawdę można tłumaczyć się brakiem czasu na opracowanie poszczególnych tematów, czy można się tłumaczyć nieznajomością poruszonych zagadnień? Czy przypadkiem, bądźmy szczerzy, nie przewyciężyło tutaj lenistwo, to tak zwane «zrobię jeszcze jutro», które przestąpiło się wreszcie w konieczną, a smutną rzeczywistość—«już zapóźno», «już termin nadsyłania prac minął».

Potwierdzeniem tego odkładania «na jutro» przez większość czytelników naszego pisma jest fakt, że ci z czytelników, którzy tego nie czynili, pracę doprowadzili do końca, traktując ją poważnie i sumiennie. Co więcej—niektórzy z autorów opracowali nawet wszystkie, dosłownie wszystkie tematy.

Argument «braku czasu» więc odpada. Pozostałaby jeszcze nasuwająca się, jako usprawiedliwienie, nieznajomość zagadnienia. I tutaj znowu musimy być szczerzy. Czyż można bowiem pomyśleć, aby podoficer, długoletni dowódca strażnicy, nie potrafił odpowiedzieć na pytanie, jak dowodzi strażnicą? Czy kolega, dowódca strażnicy, mający mir wśród okolicznych mieszkańców i znany ze swej pracy na polu społecznym i obywatelskim, nie potrafiłby nauczyć innych kolegów, w jaki to sposób nawiązuje kontakt z ludnością i państwowo ją uświadamia? Czyż kolega, dowódca strażnicy, dobry administrator na odcinku swej służby, naprawdę nie umiałby udzielić innym kolegom rad i wskazówek, co i jak należy czynić, aby osiągnąć

takie, jak on, wyniki? Śmiemy sądzić otwarcie, że potrafiłby.

Zatem tylko brak zainteresowania się konkursem i odkładanie zamiaru przystąpienia do niego spowodowały, że wyniki konkursu nie dały takiego wyniku, jakiego po nim spodziewali się jego organizatorzy.

Ta nikła ilość prac, nadesłanych na konkurs, w konsekwencji spowodowała zmniejszenie ilości nagród. Nie można było bawiem rozdzielić wszystkich przeznaczonych pierwotnie nagród, gdyż trzeba było nagrodzić wówczas wszystkich uczestników konkursu (25 projektowanych nagród—16 uczestników konkursu). Z drugiej strony nie można było przecież nagradzać tych, których prace zostały ocenione jako niedostateczne.

Ta zmiana pierwotnych zamierzeń, wynikała z winy tylko czytelników «Wiarusa», spowodowała, że zmniejszono sumę nagród z projektowanej kwoty 1500 złotych (5 nagród po 100 złotych i 20 nagród po 50 złotych) do 600 złotych (2 nagrody po 100 złotych i 8 nagród po 50 złotych).

W wyniku konkursu nagrody w kwocie po 100 złotych za najlepsze prace nadesłane na konkurs otrzymali:

starszy sierżant Jasiński Stanisław z batalionu «Nowe Troki» za pracę pod tytułem «Niedomagania i przeszkody w pracy przysposobienia wojskowego i jak je usunąć».

Kapral nadterminowy Górski Michał z dywizji żandarmerji Korpusu Ochrony Pogranicza za pracę pod tytułem «Jakim powinien być podoficer żandarmerji, aby mieć pełnię zaufania i poważania tak ze strony żołnierzy, jak i ludności cywilnej».

Z pozostałych uczestników konkursu, których pracę zakwalifikowano jako dobre, przypadły w drodze losowania na-

grody 50-ciozłotowe następującym podoficerom:

starszemu sierżantowi Jakubcowi Wincentemu z batalionu «Wolżyn», plutonowemu Balabajderowi Gerardowi z batalionu «Hoszcza», tytularnemu plutonowemu Skinderowiczowi Henrykowi z pułku «Głębokie», plutonowemu Drożdżowi Józefowi z batalionu «Nowe Troki», sierżantowi Woźniakowi Franciszkowi z batalionu «Niemenczyn», starszemu sierżantowi Kaziewiczowi Janowi z batalionu «Kleek», plutonowemu Wajszczykowi Michałowi z batalionu «Krasne» i plutonowemu Buratowskiemu Bronisławowi z batalionu «Kleek».

Kwoty powyższe zostały już przekazane nagrodzonym uczestnikom konkursu za pośrednictwem Pocztowej Kasy Oszczędności.

Prace najlepsze będą ogłoszone na łamach «Wiarusa».

Szkoda jednak, że pierwszy nasz konkurs jest tak znikomy w swych skutkach. Spodziewaliśmy się po nim więcej, dużo więcej. Musimy się też my, czytelnicy «Wiarusa», podoficerowie, zarumienić. A rumieniąc się, zapytać samych siebie:—czy solidnie potraktowaliśmy nasz konkurs?

Odpowiedź własnego sumienia będzie chyba dla nas, czytelnicy, nieomylna. Może ona spowoduje, że do ewentualnych przyszłych konkursów «Wiarusa» odnieśliśmy się bardziej sumiennie. Toć wiemy przecież, że sumienny obywatel wogóle, a żołnierz obywatel szczególnie, nie tylko spełniać powinien sumiennie i ochoczo polecenia i rozkazy otrzymywane zgóry, ale sumiennie też powinien traktować wszystkie zagadnienia, obchodzące społeczność, której ma zaszczyt być członkiem. Prawda?

Z NASZEGO ŻYCIA

SERCEM ZA SERCE

Podoficerom 7-go pułku ułanów lubelskich, starym wiarusom o młodzieńczych zapatach, Tym, co nie tylko chmurny ale i górny potrafią pędzić żywot.

Podoficerowie—naród skromny. A może nawet i skryty! Bo i co komu do nas? My, Rzeczpospolitą podoficerską, dorzucając codzienną, nietyle mrówczą, ile «końską» pracą, cegiełkę za cegiełką do wznoszonego gmachu odrodzonej wojskowości naszej, nie dbamy o żadne osądy; we własnym zadowoleniu z dobrze wykonywanych obowiązków znajdujemy najlepszą zapłatę.

Dzięki więc wrodzonemu wstrętowi żołnierza do pióra oraz przesadnej skromności w podawaniu przejawów naszego życia i współżycia, a zwłaszcza charakteru i warunków pracy, przyczyniamy się do podtrzymywania w społeczeństwie fałszywych sądów o naszej wartości, o zadaniach i celach służby podoficera wojska polskiego. Tem bardziej, że nie brak «apostołów», którzy bądź drukownikiem słowem, jak Adolf Rudnicki, bądź żywymi obrazami na ekranach kinematograficznych—starają się tym błędnym sądom nadać pozory rzeczywistości.

Obowiązkiem więc naszym jest nie tylko rzetelna praca, zgodna z wymogami służby; nie tylko należyte prowadzenie się w życiu prywatnym, pozasłużbowym, nie tylko jak najpoprawniejszy stosunek ze społeczeństwem i jak najszerszy udział w życiu społecznym—ale rozumne i celowe ujawnianie tych wszystkich przejawów naszego życia służbowego i prywatnego, które wartością swą wpływać będą na zmianę dotychczasowych, błędnych zapatrywań.

Miernikiem oraz wyrazicielami naszych wartości są przedewszystkiem nasi przełożeni. I oni częstokroć potrafią w mocnych słowach wartość naszą podkreślić.

Uważam więc za słuszne i konieczne by jak życie nasze, tak i słowa naszych przełożonych o nas należyte w «Wiarusie» znajdowały odbicie.

I wtedy może stosunek społeczeństwa ulegnie gruntownej zmianie, gdy raz i dziesiąty zasłyszysz ludzi z pozawojskowego autoramentu, że podoficerowie też są ludźmi, nie manekinami, a więc posiadają dusze i serca i to serca zdolne do wielkich, wzniosłych i stałych uczuć.

Ostatnio naprzykład wybitnym przykładem gorących uczuć żołnierskiego przywiązania oraz pięknym odzwierciedleniem wartości podoficera polskiego był wzniesiony moment żegnania dowódcy 7-go pułku ułanów lubelskich, pułkownika dyplomowanego Filipowicza Juljana, przez korpus podoficerski pułku.

Dzisiejsi podoficerowie, a zwłaszcza 7-go pułku ułanów, to stara wiara, przeżyciami wojennymi i warunkami służby pokojowej mocno zahartowana. Zda się więc, że niezgodna do głębszych wzruszeń, a jednak...

«Panie pułkowniku—mówił, między innymi, prezes korpusu podoficerów pułku, chorąży Zakrzewski—byłeś nam ojcem i wychowawcą rzetelnym. Każdy z nas wie-

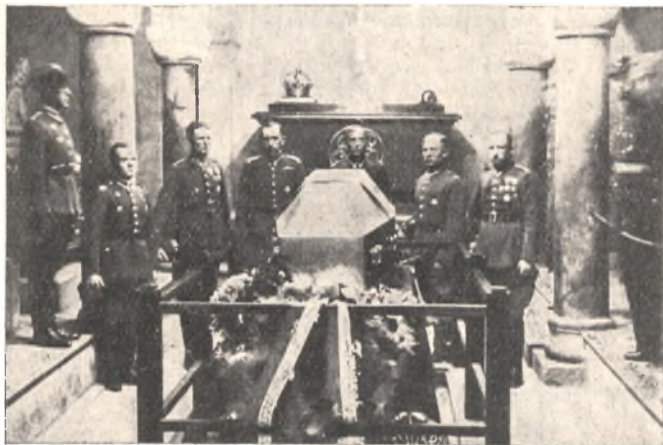
dział czegoś od nas chciał i czegoś wymagał.

«Służba nasza związała nas mocno, związała—mówiąc językiem romantyków—na śmierć i życie. Serca naszych nie wzięłeś, gdyż musza pozostać tu, w pułku, którego najwyższe dobro było, jest i będzie naszym wspólnym i jedynym celem, ale serca nasze bić będą dla tych ideałów, któreś ukochał i nam w spuściznie przekazał.

«Panie pułkowniku, gdziebyś nie był i co robił, pomnij, że tu, w Mińsku, my, podoficerowie pułku 7-go ułanów lubelskich, na każdy Twój apel murem stanemy.

«Panie pułkowniku, odchodzisz od nas, a my?...—załamała się stara wiara. Serce nie dopisało i zamiast słów popłynęły łzy.

Plakała wiara. A plakała tak serdecznie i tak szczerze, że nie było nikogo z obecnych tak mocnego, by nie wziął mimowoli udziału w tej pięknej, choć nie-wojskowej wymowie uczuć.



Delegacja korpusu podoficerów 62 pułku piechoty, biorąca udział w wycieczce «Wiarusa», przy trumnie Marszałka Józefa Piłsudskiego w krypcie św. Leonarda

Nic więc dziwnego, że pułkownik Filipowicz zabierając głos powiedział: «Mowa chorążego Zakrzewskiego każdego zwali z nóg».

I z tego pewnie względu niedużo mówił, ale mówił tak, jak tylko może mówić prawdziwy dowódca, znający swych podkomendnych nie ze słów ich bezpośrednich przełożonych, ale z własnej obserwacji w codziennej pracy żołnierskiej.

«Podoficerów w pułku—mówił pan pułkownik—jest dużo więcej, niż oficerów, a z tego prosty wniosek, że podoficerowie tak musza być wychowani, by w każdej chwili, gdy tej garstki oficerów zabraknie, mogli ich nie tylko zastąpić, ale dalej i po myśli swych poprzedników zwycięsko pułk poprowadzić.

«Jeżeli dziś, odchodząc od was, znajdzię tyle serca dla siebie, to jestem dumny, że moje zapatrywania na kwestię wychowania podoficera taki między wami, panowie znalazły oddźwięk.

«A czy to moje tylko zapatrywania? Nie, dla nas, wychowanych w ideologii Marszałka, nie może być innych zapatrywań na wychowanie podoficera. I dlatego oddając pułk pułkownikowi Michalskiemu, który przed chwilą stwierdził, że: «pułk stoi na podoficerze»—w wasze ręce, podoficerowie przekazuję sztandar i honor pułku, a następcą mój poprowadzi was

tak, by z dorobku dotychczasowego nie uronić, a pomnażając go stale, utrzymać nadal dobre imię 7-go pułku ułanów lubelskich i jego dzielnych podoficerów».

Tak przemawiał stary beliniak, pułkownik dyplomowany Filipowicz, doniedawna dowódca 7 pułku ułanów, do swoich podoficerów.

A co rzekł im nowy dowódca, również stary beliniak i dawny oficer 7 pułku ułanów, jakie na pocieszenie roztoczył przed nimi horyzonty?

«Panowie podoficerowie—zaczął pułkownik Michalski—dziś króluje i ma głos tylko pułkownik Filipowicz, zabierając więc na chwilę jego uprawnienia, z obowiązku dyskusji, jaka się potoczyła, chcę panom powiedzieć kilka słów.

«Panowie, potwierdzając powiedzenie pułkownika Filipowicza, że jesteśmy razem z nim wychowani w poszumie barw 1-go pułku ułanów Beliny dorzucam: tak, mamy szczęście wywodzić się z jednego pnia, a służbę swą rozpoczęliśmy od prostych ułanów.

«Proszę panów, my, cośmy przeszli twardą szkołę Legionów, gdzie nie latami służby, ale uczciwą pracą żołnierską zdobywać trzeba było kolejno stopnie starszego ułana, kaprała czy wachmistrza—byliśmy wprawdzie podoficerami, niż oficerami. Znamy warunki i pracę podoficera. I dlatego pozwolisz, panie pułkowniku, a dawny wachmistrz Filipowiczu, że i ja ongiś wachmistrz Michalski, stwierdzając po raz wtóry, że pułk stoi na podoficerze—ujawnię swój przyszły stosunek do podoficerów pułku.

«A więc, podoficerowie! Najpierw napewno się pogniemy, a potem... proszę panów, podoficerowie 7-go pułku ułanów—niech żyją!»

Skończyła się biesiada. Pułkownik, wyniesiony na rękach z kasyna podoficerskiego, odjechał do siebie. Część pierwsza pożegnania zakończyła się. Za godzinę ponowna zbiórka podoficerów, którzy pod wodzą chorążego Zakrzewskiego pomaszzerowali pod kwatery pułkownika.

Piękna damascenka wraz z pamiątkowym albumem oraz kwiaty dla pani pułkownikowej, staropolskim zwyczajem u stóp jej złożone, miały świadczyć zewnętrznie o tych uczuciach, jakie pułkownik dyplomowany Filipowicz zaskarbił sobie między podoficerami.

»Baczność, prezentuj broń! Ostatnie słowa pułkownika i... defilada. Defilada podoficerska! Patrząc na tę swego rodzaju defiladę, na tę wyrazičielkę uczuć dumy żołnierskiej ze swego dowódcy, trzeba było głębokiej obserwacji, by wczuć się w powody przemiany «chwijającej» się przed chwilą braci podoficerskiej w karny oddział wojskowy. To też, gdy została podana komenda na prawo patrz, padły słowa pułkownika: «Przyjmuję najpiękniejszą defiladę w życiu. Dziękuję, podoficerowie!»

I nie wiadomo co więcej było podziwiać, czy ten odruch wielkiego serca, jakim darzono odchodzącego dowódcę, czy też... zgodną, chyba jak nigdy, chorałną odpowiedź maszerujących podoficerów:

«Ku chwale Ojczyzny, panie pułkowniku!»
Narcyz Witczak-Witaczyński,
starszy wachmistrz

Z ŻYCIA 22 PUŁKU ULANÓW

Rozkazem Ministerstwa Spraw Wojskowych został przeniesiony w stan spoczynku dowódca 22 pułku ułanów, pułkownik dyplomowany Rostworowski Stanisław, kawaler orderu «virtuti militari», trzykrotnego «krzyża walecznych», oraz wielu innych odznaczeń.

Przez sześć lat, pełniąc obowiązki dowódcy pułku, pan pułkownik był dla nas, podoficerów nietylko dowódcą, ale troskliwym ojcem i wzorem cnót żołnierskich. Pod jego rozkazami korpus podoficerów rozwijał się z każdym rokiem.

Pan pułkownik, chociaż starszy wiekiem, sterany wojną i odniesionymi w niej ranami, każdy nowy dzień pracy witał z zapałem. Za ledwie przebrzmiał sygnał pobudki, a już w koszarach słychać było «czołem, panie pułkowniku!»

Dnia 20.VII w kasynie podoficerów zawodowych odbyła się pożegnalna kolacja, w której uczestniczyły również i panie. W imieniu korpusu podoficerów zawodowych żegnał pana pułkownika prezes korpusu, starszy wachmistrz Niedźwiedz Władysław, dziękując mu za pełną troskliwość ojcowską opiekę nad podoficerami. Pożegnalną kolację zakończyły tance, które przeciągnęły się do rana.

Dnia 21 o godzinie 8 minut 45 na placu ćwiczeń Dytkowce pan pułkownik żegnał się z całym pułkiem, a rozrzewniające pożegnanie zakończył prostemi a tak wiele mówiącymi słowami: «Ostańcie z Bogiem, chłopcy». Nastąpiło uroczyste

zdanie pułku nowemu dowódcy, dotychczasowemu zastępcy dowódcy pułku, panu podpułkownikowi Jasiewiczowi Eugeniuszowi, a potem defilada. Następnego dnia o godzinie 11-ej w kasynie podoficerskim odbyło się skromne śniadanie,



Pożegnanie dowódcy 22 pułku ułanów

podczas którego dzieci wręczyły kwiaty panu podpułkownikowi od rodzin podoficerskich, a następnie prezes korpusu podoficerskiego wręczył w jego imieniu panu pułkownikowi ryngrał z wizerunkiem Matki Boleskiej Częstochowskiej.

Po wspólnej fotografii, pan pułkownik wyjechał do swych dóbr w poznańskim.

W. S., plutonowy

WĘGRZY WE LWOWIE

W środę, 24 lipca bieżącego roku przyjechała do Lwowa własnym pociągiem pułmanowskim grupa harcerzy węgierskich,

wracająca do swego kraju ze złotu jubileuszowego w Spale. Na dworcu kolejowym, przybrany w chorągwie o barwach polskich i węgierskich, oczekiwali goście przedstawiciele władz, miasta, delegacje korpusu oficerskiego, korpusu podoficerskiego, harcerstwa i inne.

O godzinie 11.45 na peron zajął przybrany gęsto biało-czerwonemi chorągiewkami długi pociąg, wiozący 460 harcerzy. W oknach pociągu ukazały się roześmiane twarze Węgrów, którzy przywitani nas w polskiej mowie «Czuwaj, druhu!». Byli bardzo uradowani z pobytu w Polsce. Na piersi każdego z nich widniała polska odznaka złotu spalskiego: żubr w złotym polu i napis «Spała». Po chwili, jak mrowie, wysypali się z pociągu i ustawili się w szeregi przed salonomi recepcyjnymi. Przed frontem stanął komendant, wyle, poza nim, orkiestra harcerska. Nastąpiły powitania. W imieniu

władz powitał miłych gości wicewojewoda Sochański; w imieniu wojska – komendant garnizonu lwowskiego, pułkownik Bittner Ludwik; w imieniu miasta – doktor Czołowski. Po powitaniu wicewojewody Sochańskiego orkiestra węgierska odegrała «Jeszcze Polska nie zginęła» oraz «Pierwszą Brygadę». W przemówieniach tak gospodarzy jak i gości czuć było serdeczną nutę starej, wielowiekowej przyjaźni, łączącej dwa zaprzyjaźnione narody. Niezwykle miłą niespodzianką sprawili nam Węgrzy, gdy na dany znak wyrecytowali chóralnie: «Polak, Węgier, dwa bratanki, jak do szabli, tak do szklanki». Rozległy się głośne okrzyki: «Ejjen», to znowu po polsku «Niech żyją Polacy», na co Lwowianie gromko odkrzyknęli: «Niech żyją Węgrzy».

W godzinach popołudniowych harcerze węgierscy, wśród których było wielu dygnitarzy, między innymi wiceminister oświaty, pan Kertesz i szef policji budapeszteńskiej, zwiedzili Panoramę Raclawicką oraz wiele innych zabytków historycznych starożytności.

Na cmentarzu Obrońców Lwowa złożyli hołd prochom poległych w bojach o Lwów bohaterów.

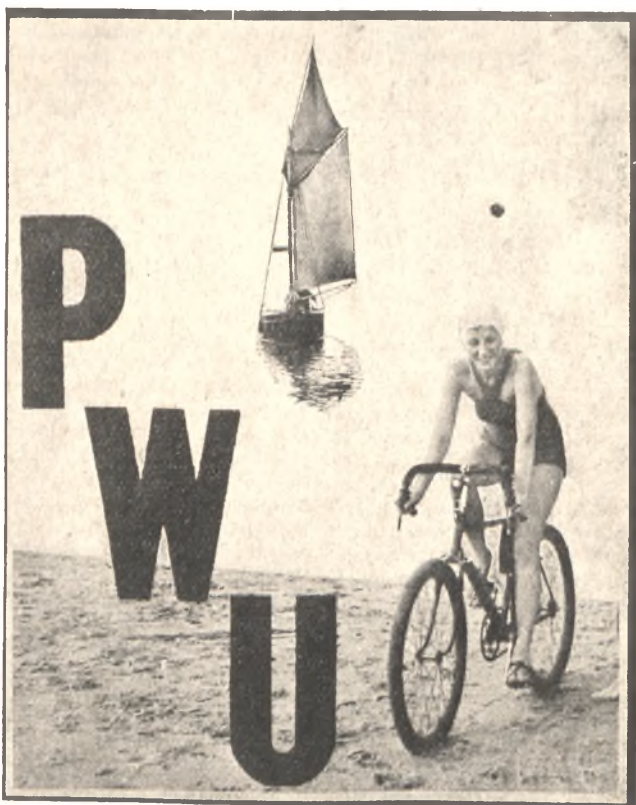
Wieczorem w mieście i na dworcu kolejowym orkiestra węgierska i orkiestra wojskowa 40 pułku piechoty Strzelców Lwowskich odegrały na zmianę szereg pieśni polskich i węgierskich. Pomimo słotnego dnia, ludność lwowska tłumnie zaległa ulice miasta i skupiając się koło gości, manifestowała żywo swe dla nich sympatie.

O północy nastąpiła chwila odjazdu. Komendant harcerzy węgierskich – w imieniu swej drużyny i całego narodu węgierskiego – opuszczając Polskę, złożył na ręce Lwowian serdeczne podziękowanie za nadzwyczaj gościnne przyjęcie, jakiego Węgrzy przez cały czas swego pobytu doznali w Polsce. Wśród gromkich okrzyków i dźwięków orkiestry pociąg ruszył, uwożąc miłych gości do ich ojczyzny.

Wycieczkę oprowadzał i udzielał wyjaśnień znany już na gruncie lwowskim «ciferone» – starszy sierżant Walawender Józef.

SPORT WŚRÓD PODOFICERÓW KADRY 3 BATALJONU TELEGRAFICZNEGO W GRODNIU

Sport uważany przez ogół, jako jeden z czynników wychowawczych, oceniany początkowo przez podoficerów, zwłaszcza starszych, bardzo krytycznie, pozostawia-



Najmilej spędzi wakacje kto ma rower...

kto ma rower PAŃSTWOWYCH WYTWÓRNI UZBROJENIA

Biurowo Sprzedaży: Warszawa, Ossolińskich 1.

iących uprawianie go młodszym, wszedł obecnie na inne tory.

Pomijając obowiązkowe próby na Państwową Odznakę Sportową z przyjemnością należy stwierdzić w jak najwyższym stopniu zainteresowanie się grami sportowymi, w pierwszym rzędzie przez starszych—siatkówką, a przez młodszych—koszykówką.

Ci, co jeszcze przed rokiem tak krytycznie patrzyli na tę gałąź sportu, dziś są pierwsi na boisku, by przypadkiem nie zostali pominięci, podczas wyznaczania drużyn do gry.

Jaki zapał młodzieńczy na boisku! Tuż niema miejsca na oznaki powagi: okulary i mundury z orderami, na codzienne troski związane z dobrem służby. Miejsce meldunków zajęły słowa «przejsie, zmiana, punkt, serw» no i terminy bardziej zapalonych graczy jak «sędzia kalosz» «patałach» i inne zpokrewnione z temi wyrazy.

Ci, dla których zbrakło miejsca na boisku, biorą żywy udział w grze, dopingując tę, lub inną stronę względnie pomagając w sędziowaniu sędziemu.

Na boisku koszykówki wre zażarta walka. Czyżby tu byli sami młodzi? Ależ gdzie tam! Tu i owdzie gracz w czapce starszego sierżanta. Mały jakiś bąk dopinguje głośno jedną ze stron grających. Okazało się, że to syn dopomaga w ten sposób ojcu.

I trwa taka zabawa przez kilka godzin.

Kończą gry. Słychać jeszcze głosy zarzucające pokrewieństwo sędziemu z fabrykującą gumowych oraz głosy po stronie tegoż, przez zwycięzców. Milkną wszyscy i z zapowiedzią o jutrzejszym rewanżu opuszczają boisko.

Tak to czas spędzony przyjemnie i pożytecznie.

Dodać muszę, iż wszyscy podoficerowie naszej kadry batalionu telegraficznego posiadają Państwowe Odznaki Sportowe i Odznaki Strzeleckie, te ostatnie wszyscy II-iej klasy i to w większości zdobyte na stałe. Ten tak pomyślny rozwój sportu wśród podoficerów zawdzięczamy w pierwszym rzędzie komendantowi kadry 3 batalionu telegraficznego oraz owocnej pracy referenta sportowego batalionu, którzy dokładają wszelkich starań, by sport—ten czynnik tężyzny fizycznej i moralnej—znalazł jak najwięcej zwolenników wśród podoficerów, z drugiej zaś strony, by zapewnić im miłą i pożyteczną rozrywkę w godzinach wolnych od zajęć.

Antoni Fr. Zimnochy, kapral

APEL DO PODOFICERÓW I SZWOLEŻERÓW REZERWY 1 PUŁKU SZWOLEŻERÓW JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Spieszmy podzielić się z Wami radośną wiadomością o powstaniu Koła Podoficerów i Szwoleżerów Rezerwy 1 pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego.

Celem koła jest zespolenie wszystkich podoficerów i szwoleżerów rezerwy naszego pułku w całość nierozdzielalną, w całość, gdzie wszystkie serca szwoleżerów znajdują się razem i będą współpracować dla dobra Ojczyzny i pułku, który woła do nas, byśmy się zjednoczyli dla pracy obywatelskiej i wojskowej byśmy nie zapomnieli, że nasze zbrojne szeregi mogą być silne wtedy, gdy będzie potrzebna ilość dobrze wyszkolonych, zaprawionych do

pracy ideowej i miłujących Ojczyznę obywateli.

My, jako szwoleżerowie, którzy mieli szczęście i zaszczyt pracować pod rozkazami Wielkiego Wodza Narodu Polskiego, a naszego najdroższego Szefa



Ś. p. plutonowy Jan Czarny

Pułku, Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, musimy dać przykład braterskiego zespolenia w pracy ideowej dla Ojczyzny, o wolność której nasi dziadkowie, ojcowie, bracia i koledzy oblicie krew przelewali, wyrabując swemi szablami Jej granice.

Koledzy, kto prawy szwoleżer—niech go nie zabraknie i teraz w naszych szeregach.

Zapisy przyjmuje sekretarz koła codziennie od godziny 18-iej do 20-iej w naszym lokalu w gmachu dowództwa pułku w Warszawie ul. Agrykola 5, tel. 9-48-43.

(-) *Komitet Organizacyjny koła Podoficerów i Szwoleżerów Rezerwy 1 pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego*

Ś. P. PLUTONOWY JAN CZARNY

16 lipca 1935 roku zmarł w pułku ś. p. plutonowy Jan Czarny, zastępca dowódcy plutonu w 1 szwadronie.

Ś. p. plutonowy Jan Czarny, syn Jakóba i Agnieszki z Wolańskich, urodził się w dniu 28 lutego 1901 roku w Mostkach powiat Lwów.

W styczniu 1923 roku powołany został do wojska i wcielony do 1 pułku strzelców konnych, w którym umiłował sobie służbę wojskową poświęcił się jej całkowicie.

Mianowany początkowo nadterminowym,

a wkrótce podoficerem zawodowym, ś. p. plutonowy Jan Czarny wyrobił się na dzielnego żołnierza i przełożonego. Obowiązkowy i sumienny, taktowny i koleżeński umiał sobie zaskarbić uznanie przełożonych, szacunek podwładnych i rzetelną przyjaźń kolegów. Gorliwość jednak z jaką poświęcał się służbie nadszarpana Jego zdrowie, powodując niebezpieczną chorobę serca.

Dorywcza, niesystematyczna kuracja i dalszy zapał w umiłowanej służbie nie wpływały dodatnio na zwalczanie choroby. Dnia 16 lipca, w czasie wykonywania obowiązków służbowych, nagły atak sercowy położył kres Jego życiu.

Czynny do ostatniej chwili zmarł w pełni sił na umiłowanym przez siebie posterunku odpowiedzialnej służby podoficera, pozostawiając żonę panią Władysławę z Mędrzejewskich oraz sześciolatniego syna Zygmunta.

Pogrzeb z honorami wojskowymi odbył się dnia 18 lipca bieżącego roku w Garwolinie, przy udziale korpusów oficerskiego i podoficerskiego, pań z «Rodziny Wojskowej» oraz liczne grono znajomych i kolegów zmarłego.

Świeżą mogiłę okryły wieńce, złożone przez «Rodzinę Wojskową», kadrę zawodową pułku i przez oficerów, podoficerów i strzelców konnych 1 szwadronu, w którym zmarły cały czas służbę pełnił.

Hej, Żołnierzu! Nie takie śniłeś sny! W górnych połotach, w młodzieńczych zapałach przyszłej służby snuleś zamierów przedzę.

A dziś?—Wojsko broń zprezentowało... zagrały trąbki... ścisnęły się serca...—padły tży... Spij, Kolego!

*Narcyz Witczak-Witaczyński
starszy wachmistrz*

POŻEGNANIE ZASTĘPCY DOWÓDCY 43 PUŁKU PIECHOTY LEGJI BAJONCZYKÓW

Dnia 25 lipca bieżącego roku w dniu święta pułku, korpus podoficerski 43 pułku piechoty żegnał skromnym śniadaniem w kasynie podoficerskiej odchodzącego zastępcę dowódcy pułku podpułkownika Mikołajczaka Władysława, przeniesionego na stanowisko dowódcy 15 pułku piechoty w Dęblinie.

W krótkich lecz serdecznych słowach pożegnał podpułkownika Mikołajczaka w imieniu korpusu podoficerskiego starszy sierżant Adamski, za co dziękując podpułkownik Mikołajczak zaznaczył, że faktycznie nie żegnany się, bo pomimo przeniesienia, pozostanie on zawsze duchowo z podoficerami 43 pułku piechoty Legji Bajonczyków, z którymi się żył do tego stopnia, że trudno mu jest pomyśleć, że jednak musi odjechać.

Podpułkownik Mikołajczak był bardzo lubiany przez korpus podoficerski, to też jego

8-letni pobyt w pułku, a 5lat na sta nowisku zastępcy dowódcy pułku, który to okres cechowała intensywna praca w dziedzinie wyszkolenia, stał się okresem czczonego i serdecznego przywiązania się korpusu podoficerskiego do osoby podpułkownika Mikołajczaka, dlatego też pożegnanie odbyło się w bardzo szczerej i serdecznej atmosferze.

Na zakończenie sierżant Bronowski podziękował pułkownikowi Mikołajczakowi za miłe słowa uznania dla korpusu podoficerskiego 43 pułku piechoty, życząc mu dalszej owocnej pracy na nowym stanowisku dla dobra wojska i państwa.



Z pogrzebu ś. p. plutonowego Jana Czarnego

Fotografował starszy wachmistrz N. W. Witaczyński

KĄCIK PRAWNICZY

Starszy wachmistrz S. P. zapytuje czy wyrok sądu polubownego ma moc prawną narówni z wyrokiem sądu państwowego?

Odpowiedź. Wyrok sądu polubownego ma moc prawną narówni z wyrokiem sądu państwowego. Również taką samą moc prawną ma ugoda, zawarta przed sądem polubownym, jeżeli ją podpisały strony i wszyscy sędziowie polubowni. Dla wykonania jednak wyroku sądu polubownego strona zainteresowana powinna zwrócić się do sądu państwowego z wnioskiem o wydanie postanowienia o wykonalności tego wyroku i o zaopatrzenie go klauzulą wykonalności.

Kapral Z. K. zapytuje jak należy postąpić w wypadku, jeżeli wystająca część muru sąsiedniego domu grozi zawaleniem się, co może wyrządzić znaczne szkody mieniu, a nawet życiu sąsiednich mieszkańców.

Odpowiedź. Przedewszystkiem należy powiadomić o tem władze administracyjne, a więc starostwo lub najbliższy posterunek policji.

Jeżeli chodzi o odpowiedzialność prawną, to w tym wypadku osoba, której grozi szkoda, na wypadek zawalenia się budynku lub innego urządzenia może żądać od posiadacza, ażeby podjął środki zaradcze, jakich wymaga odwrócenie grożącego niebezpieczeństwa, a na wypadek ich niepodjęcia może być upoważniona przez sąd do zastosowania środków zaradczych na koszt posiadacza.

Sierżant K. W-ski zapytuje jak ma zachować się w następującym wypadku: w roku ubiegłym pożyczył pewną kwotę pieniędzy i obecnie upływa termin ich zwrotu. Pieniądze te pragnie zwrócić, lecz ze względu na osobę wierzyciela żądał od

niego pokwitowania z odbioru pieniędzy, a ten nie chce mu takiego pokwitowania wydać?

Odpowiedź. W myśl obowiązujących przepisów wierzyciel obowiązany jest pokwitowanie bezwzględnie wydać. Odмова zaś wydania takiego pokwitowania upoważnia dłużnika do złożenia w danym wypadku gotówki do depozytu sądowego. Tak też należy postąpić, powiadamiając o tem jednocześnie wierzyciela.

Starszy sierżant M. S. zapytuje czy

można sprzedać rzecz, która będzie dopiero w przyszłości?

Odpowiedź. Przedmiotem sprzedaży mogą być i rzeczy przyszłe, a nawet prawa mające powstać w przyszłości. Cenę w takich wypadkach można określić przez wskazanie podstaw do ustalenia jej, gdy już dane prawo lub rzecz urzeczywistni się.

Można również przy określaniu ceny ustalić przeciętną cenę rynkową lub giełdową.

WIARUS SZACHISTA

WIĘSCI Z OLIMPIADY SZACHOWEJ

Już tylko kilka dni dzieli nas od rozpoczęcia się olimpiady szachowej w Warszawie. W pięknych salonach oficerskiego kasyna reprezentacyjnego w Alei Szucha, gdzie będą rozgrywane spotkania, zainstalowano dla wygody gości stoisko pocztowe i telefon, skąd będą nadawane wiadomości z przebiegu olimpiady na cały świat.

Ponadto, wielką niespodzianką dla graczy zagranicznych zgotował Państwowy Monopol Tytoniowy, przydzielając bezpłatnie dla nich różnego rodzaju polskie wyroby tytoniowe, z których będą mogli w dowolnej ilości korzystać w czasie gry.

Część drużyn zagranicznych już jest w Warszawie.

Jak grają nasi reprezentanci?

Poniżej podajemy partję naszych osób rozegraną przez nich, na turnieju o mistrzostwo Polski w roku bieżącym.

Białe: Doktor Tartokower.

Czarne: P. Frydman.

1. e4. c5 2. g3, d5 3. exd, Hxd 4. Sf3, Gg4 5. Gf-g2, Hd5-e6+ 6. He2, Hxe2 7. Kxe2, Sc6 8. c3, O-O-O 9. Wh-d1, e5 10. h3, Gh5 11. g4, Gg6 12. d3, h5 13. Sh4, Gg6xd3+ 14. Wxd3, Wd8xd3 15. Ke2xd3, h5 x g4 16. Sh4-f5, g4 x h3 17. Gg2-h1, g6 18. Sf5-g3, Ge7 19. Sb1-a3, f7-f5 20. Gh1xc6, b7xc6 21. Ge7-h4 22. Wa1-h1, Gh4 x g3 23. f2 x g3, Sg8-f6 24. Sa3-c4, Sf6-g4 25. Kd3-e2, Kc8-d7 26. Gd2-e3 Kd7-e6 27. b3, Sg4xe3 28. Ke2xe3, g6-g5 29. Ke3-f2, g4 30. Wh1-e1, h3-h2 31. Kf2-g2, f5-f4 32. g3xf4, h1 H+ 33. We1xh1, Wh8xh1 34. Kg2xh1, e5xf4 35. Kh1-g2, Ke6-d5 36. Sc4-d2, Kd5-e5 37. a4, Kd5 38. a5, a6, 39. Kf1, Ke5 40. Kf2, Kf5 41. Ke2, Ke5 42. Sd2-c4+, Ke4 43. Sc4-d6+, Kd5 44. Sd6-b7, g3 45. Kf3, c4 46. b4, g3-g2 47. Kf2, g2-g1 H+ 48. Kxg1, Kd5xe4 49. Sb7-c5+, Ke4-e3 50. Sc5xa6, Ke3-d2 51. Sa6-c5, Kd2xc3 52. a5-a6 i czarne poddają się.

DZIAŁ FOTOGRAFICZNY

ŻÓLTE FILTRY

Kliske barwoczułe, jak już sama nazwa wskazuje, są czułe na wszystkie kolory, a szczególnie czułe są na kolory: fioletowy i niebieski.

Przewaga koloru niebieskiego powoduje zbyt duże kontrasty i szpeczące obraz cienie, a co najważniejsze, powoduje zanikanie drobniejszych szczegółów obrazu. Na przykład jeżeli będziemy fotografować w słońcu drzewo na tle nieba, pokrytego jasnymi chmurami, to po skopjowaniu zauważymy, że na obrazie nie będą widoczne ani chmury, ani drobniejsze gałązki drzewa. Jak wiadomo, światło słoneczne składa się z wszystkich kolorów tęczy. Między różnymi kolorami posiada również kolor fioletowy i niebieski, które to kolory, jak już przed tem zaznaczyliśmy, działają na światłoczułą emulsję (barwoczułą) znacznie intensywniej, aniżeli kolory pozostałe.

W celu zrównoważenia działania tych kolorów stosujemy filtry żółte, które absorbują szkodliwe dla kliszy kolory. Jest

rzeczą zrozumiałą, że ciemny filtr absorbuje te kolory znacznie więcej, filtr jaśniejszy-mniej. Widzimy więc, że dobrane odpowiedniego filtra jest rzeczą bar-



Przesłona 9. Czas $\frac{1}{25}$ sekundy. 3.V.1935 rok. Fotografował chorąży Dziurzycki

dzo ważną. Możemy tu śmiało zaznaczyć, że fotografować bez filtra jest źle, ale fotografować z nieodpowiednio dobranym filtrem jest jeszcze gorzej.

Filtry bywają barwione w masie szklanej, to jest, szkło jest barwione na odpowiedni kolor przy fabrykacji, lub też odpowiedni barwnik jest zmieszany z żelatyną i dopiero tym rozwiązaniem jest polane szkło. Dla zabezpieczenia tej powłoki przed ewentualnym uszkodzeniem powłoka barwna pokryta jest drugą płytką szklaną. Filtr wygląda tak, jakby był sklepany z dwóch barwnych płytek.

A. E. R.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Starszy wachmistrz Z. B.-Lwów i plutonowy Karczeski - Brody.

1. Powiększanie obrazów i schematy rzutników podamy w najbliższych numerach «Wiarusa».

2. Cenniki i prospekty wysyłamy w dalszym ciągu.

3. Fotografje przeznaczone do «Działu fotograficznego» prosimy wysłać do Redakcji «Wiarusa» z zaznaczeniem «Dział fotograficzny».

ROZRYWKI UMYSŁOWE

1. ARYTMOGRAF

(poświęcony szaradziom «Wiarusa»
ulożył kapral Napoleon Proniewicz



7 6 4 20 17 1 20
23 6 15 9 13
5 6 19 18 20 17 1 20
18 14 4 6 1 14 4 7 1 20
5 14 10 12 14 2 25 17 23 21 26 17 1 20
22 6 1 7 21 22 14 4 20 17 23
8 14 11 1 20
1 14 18 14 4 6 13 17 23 21 1
23 21 3 13 14 18 1 6
1 6 17 23 22 6 2 3 1
15 9 2 18 20 17 1 20
1 6 17 24 3 13
7 11 6 7 23 6 1
12 2 21 16 1 14
14 2 13 20 1 14 4 7 1 20

Cyfry zastąpić literami i utworzyć 15 nazwisk, szaradzystów. Rząd pionowy, oznaczony strzałką, da imię i nazwisko szaradzysty «Wiarusa». Wyraz piąty: Podborczyński.

2. ZAGADKA GŁOSKOWA

ulożyła pani Eugenia Tokarczykowa

Trzy wyrazy—jedno brzmienie
Lecz zaraz zmienisz znaczenie,
Postaw tylko «r» na czele,
Starzy ludzie mają wiele.
Gdy postawisz «d» na przodzie
Stawia okręty na wodzie.
Gdy położysz «s» na czele
Zdrowy napój masz na stole,
Nie psuje krwi, rzeźwi, chłodzi,
Zdrowiu ludzkiemu nie szkodzi,
Trzy litery tworzą słowa
I już zagadka gotowa.

3. UZUPEŁNIANKA

ulożył kapral Stefan Gabryszewski

K A ○○○○○
S K A ○○○○○
○ r K A ○○○○
○○ y K A ○○
○○○ z K A ○
○○○○ i K A
○○○ y K A ○
○○ s K A ○○
○ e K A ○○○
S K A ○○○○
K A ○○○○○

W podaną figurę należy wpisać 11 wyrazów 7 literowych o podanym niżej znaczeniu.

Znaczenie wyrazów:

1) Świątynia Jowisza w Rzymie. 2) Nóż chirurgiczny. 3) Dawna broń—rodzaj strzelby. 4) Rozmyślnie robienie komuś na złość. 5) Owoc i kwiat, używane jako przyprawa. 6) Gra bez lewy, atutu. 7) Wstaw: «Rady-

kał». 8) Mały wodospad. 9) Nożyce ogrodnicze. 10) Ślizganie się na łyżwach. 11) Naramiennik, wylóg.

4. LAMIGŁÓWKA

ulożył plutonowy Stanisław Paśnicki

a o a o a o a
a o a o a o a
a o a o a b b
c c c c c c e
e e e e e e e
h i i i i i j
j k k k k k k
k k k l l l m
n n n n n n o
o o o p p p p
p p r r r r r
r r r r r r r
r s s s s s t
t t t t u u u
w w y z z z z

Przestawić litery i ułożyć 15 wyrazów 7-mioliterowych o podanym niżej znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Rzemieślnik. 2) Oficerski stopień wojskowy. 3) Broń piechura. 4) Kierowca okrętu. 5) Ogrodowa roślina jadalna. 6) Północni sąsiedzi. 7) Rozbójnik morski. 8) Podarunek. 9) Klęska inaczej. 10) Imię żeńskie. 11) Liczy. 12) Instytucja pilnująca porządku i bezpieczeństwa. 13) Ozdobna szpilka. 14) Jednostka wagi. 15) Nie żonaty.

Czas nadsyłania rozwiązań—trzy tygodnie.

NAGRODY

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadesłali rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w N-rze 27 «WIARUSA»

1. LOGOGRYF

jodoform, tradycja, kalikant, adorator, bębniśta, spirytus, symfonia, etażerka, naiwność, ojczyzna, stylistyka, ceramika, agitacja, kardelas, scenariusz, monogram, asygnota, kontuzja, abonować, wiktuały, redakcja, pszczoły, paragraf, amnestja, kremlacja, barykada, adjutant, czcionka, wikarjał.

O RADE PYTAJ TEGO
CO SOBIE SAM RADZI

3. LOGOGRYF

B Ę D Z I E M Y L A T A Ć
e i o g m u a n o k w k w
s m b r p r w g u a c i
t e z o o z i i r r e k
j i o y r p e a k a ó p ł
a c ć ł t a c n a ł g ł a

2. PIRAMIDKA

ulożył plutonowy Bronisław Górnicki
Ten Ojczyźnie usłuży najlepiej
Który przykładem karność w niej zaszczepli.

4. ARYTMOGRAF UZUPEŁNIANKA

ulożył plutonowy Bronisław Górnicki
Silne lotnictwo, to silna Polska. Każdy grosz na lotnictwo, to cegiełka pod gmach potęgi Rzeczypospolitej Polskiej.

Klucz pomocniczy:

Archipelag.

5. UZUPEŁNIANKA

antysemity, apopleksja, akredytywa, analfabeta, arytmetyka, astronomia, apokalipsa, asystencja, archiwista, asekuracja.

6. ZADANIE

przesuwanka, ciągówka, kalambur, arytmograf, logogryf szarada, węzownica, anagram, eliminatka, konikówka, zagadka, metamorfoza, krzyżówka, rebus, wirówka' uzupełnianka.

WIKTOR ORLIKOWSKI

ROZWIĄZANIE ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 27 «WIARUSA» NADEŚLALI:

SZEŚCIU ZADAŃ:

pani Zofja Witaczyńska.

chorążowie: Józef Szymański, «Jotka».

starsi sierżanci: Kazimierz Głowacki, «Wuka».

sierżanci: Wacław Nowak, Władysław Salata.

kaprale: Stefan Gabryszewski, Napoleon Proniewicz, Leon Pindor, Feliks Broślawski.

PIĘCIU ZADAŃ:

sierżant Leonard Janecki.

plutonowi: Wojciech Wolski, Józef Ni-kończuk.

CZTERECH ZADAŃ:

starszy szeregowiec Henryk Plewa.

TRZECH ZADAŃ:

plutonowy Stanisław Rycombel.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w N-rze 26 «WIARUSA» NADEŚLAŁA:

pani Zofja Witaczyńska.



NAGRODY OTRZYMUJĄ:

1) kapral Stefan Gabryszewski 25 pułk piechoty—Piotrków.

2) sierżant Władysław Salata 15 pułk piechoty—Dęblin.

WIEDZA I ŻYCIE

Ratowanie otrutych. Ponieważ wypadki otrucia zdarzają się często, nie od rzeczy będzie zaznaczyć naszym czytelnikom z najważniejszymi zasadami niesienia pierwszej pomocy otrutym, przed przybyciem lekarza.

Przedewszystkiem trzeba postarać się o wyjaśnienie jaką trucizną zażyła dana osoba, gdyż od tego uzależniony jest sposób ratowania. Gdy zatruta osoba jest nieprzytomna, wówczas zachować się z ust, objawy oparzenia i t. p. mogą nam dać pewne wskazówki.

Z wyjątkiem stanu nieprzytomności oraz wypadków zatrucia środkami żrącymi, dobrze jest wywołać u zatrutej wymioty zapomocą drażnienia gardzieli lub naciskania głęboko języka trzonkiem łyżeczki. Przy wymiotach chociaż część trucizny zostanie wydalona z żołądka.

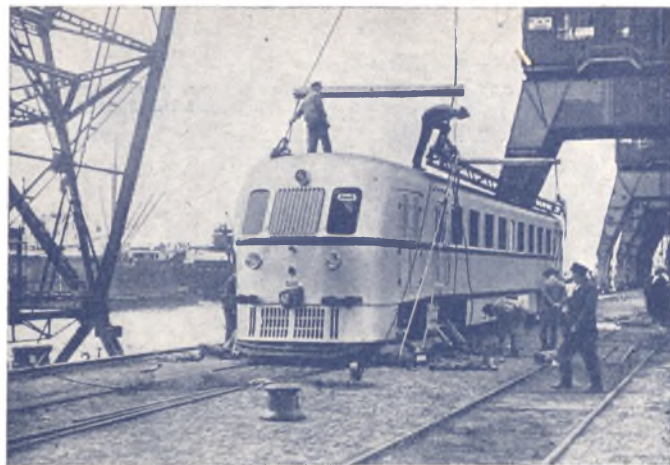
We wszystkich wypadkach zatruciu – z wyjątkiem zatrucia fosforem i arsenikiem – należy dawać mleko do picia, gdyż zabezpiecza ono przełyk i żołądek przed żrącym działaniem kwasów i ługu. Przy zatruciach jodyną stosuje się kleik z krochmalu, kłó-

ry wiążę jod i w ten sposób zmniejsza niebezpieczeństwo zatrucia. Jeżeli mamy do czynienia z zatruciem ługiem, to prócz mleka dajemy rozcieńczony kwas octowy lub cytrynowy albo emulsję tłuszczową.

Przy zatruciu esencją octową najlepiej dać kilka łyżeczek magnezji palonej, rozpuszczonej w wodzie, albo sodę. Przy kwasie solnym ani sody, ani magnezji dawać nie wolno.

Przy zatruciach kwasem karbonylowym należy stosować przede wszystkim dużo mleka i białko. Ponieważ kwasy wywołują zwykle poważne oparzenia, nie należy wywoływać wymiotów, gdyż mogą one spowodować przedziurawienie ścianki uszkodzonego narządu, albo też spowodować krwotok.

Jeżeli podejrzewamy, że w żołądku znajduje się sublimat, to możemy zmniejszyć następstwa zatrucia, wyrażające się przede wszystkim chorobą nerek, stosując mleko, białko i alkalja. Przy zatruciach fosforem nie wolno dawać żadnych olejów i tłuszczów, gdyż fosfor rozpuszcza się w nich i tem prędzej zostaje wchłonięty przez błonę



Tak wyglądają wagony, które wykonała jedna z firm budapeszteńskich na zamówienie Port Saidu w Egipcie A. P.

śluzową żołądka. Mleka również nie wolno wtedy dawać, gdyż zawiera tłuszcz. Można natomiast dawać kleik, a przedtem wywołać wymioty.

Zatrucie w zamkniętym pomieszczeniu gazami wymaga niezwłocznego otwarcia okien i drzwi i wyniesienia zatrutej osoby na świeże powietrze.

Przy zacczadzeniu stosujemy tlen do wdychania i sztuczne oddychanie.

Przełukiwanie żołądka i zastrzyki wzmacniające działalność serca, mogą być stosowane przez lekarza, gdyż w każdym wypadku wskazania mogą być różne.

Nie w naturze nie ginie. Dawno już stwierdzili uczeni, że podczas myślenia zachodzą w mózgu procesy elektryczne. Zapomocą różnych doświadczeń zdołano fale, wychodzące z mózgu, uczynić słyszalnymi, a nawet widzialnymi.

Niedawno uczone George E. Rila przeprowadził doświadczenie, które zademonstrował na kongresie lekarzy w New Yorku. Pod dużym dzwonem szklanym ułożył spreparowany mózg cielęcy, uprzednio poddany działaniu różnych chemikaliów. Gdy zgaszono w sali światła, mózg zażył niesamowicie bladozielonkawym światłem.

Po zbadaniu substancji, któ-

rych działaniu poddano uprzednio mózg, członkowie kongresu doszli do wniosku, że nie mogły one spowodować świecenia. Tajemnicze światło wydzieliał więc sam mózg.

Doświadczenie George E. Rila da się wyjaśnić w następujący sposób. Zwierzęta czerpią energię życiową przeważnie ze światła roślinnego. Jak wiadomo, roślina żywi się chemikaljami, które odpowiednio przekształca przy pomocy światła słonecznego.

Tak więc można powiedzieć, że te same promienie słoneczne, wchłonięte kiedyś przez roślinę, spożyte wraz z nią przez cielę, w końcu zostały znów wydzielone przez mózg martwego zwierzęcia.

Radjo z maszyny do pisania. Inżynier Mauricio Compare z Mediolanu zbudował aparat, pozwalający na bezpośrednią radiotransmisję przy pomocy zwykłej maszyny do pisania, połączonej z odpowiednich rozmiarów stacyjką nadawczą. Stacyjka ta, reagująca na pociśnięcie klawiszy maszyny do pisania, wysyła 2 rodzaje fal: nośne i modulacyjne. Selekcja jest zapewniona i zapewnia komunikację z pożądaną stacją odbiorczą, gdzie treść komunikatu jest pisana samoczynnie przez maszyny do pisania.



Lufthansa w Monachium postarała się o aparaty tlenowe dla swoich pasażerów, odbywających podróże samolotowe do Włoch nad wysokimi szczytami Alp A. P.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OŚWIATOWY.

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepiewski, porucznik

Zastępca redaktora: Wacław Szmagier

Kierownik działu Korpusu Ochrony Pogranicza: sierżant Romuald Mackiewicz

REDAKCJA: Nowy Świat 23/25, tel. 231-72. ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Szucha 14, tel. 8.02-80 wewn. 76.—Konto P.K.O. 22.144

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 złote. — Półrocznie 11 złotych. — Egzemplarz pojedynczy 50 groszy. — Zagranicą rocznie 40 złotych. W Ameryce 5 dolarów. — Prenumerata „Wiaruska”: rocznie 5 złotych, półrocznie 3 złote, kwartalnie 1 złoty 20 groszy, miesięcznie 50 groszy. Opłata pocztowa uszczona ryczałtem.—Za zmianę adresu dopłata 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 siroty czarnodrukowanej 500 złotych. Cena 1/1 strony dwukolorowej, względnie 1/1 opisowej 750 złotych 1 milimetr jednoszpaltowy 75 groszy, za tekstem 50 groszy. Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.